

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 46 (384) ROK VIII WARSZAWA, 12.XI.1967, CENA ZŁ 2

KATOLICKI



## PRZECIWKO STATUTOWI PROTESTANCKIEMU

Rada Europejskiego Aliansu Ewangelickiego obradująca w Wiedniu wypowiedziała się przeciwko statutowi protestanckiemu wygłoszonemu w Hiszpanii.

„Rozumiemy, że państwo katolickie nie może wydawać zarządzeń przeciw nauce katolickiej — oświadczają uczestnicy Konferencji Wiedeńskiej — z ubolewaniem jednak stwierdzamy, że wiele punktów ustawy hiszpańskiej pozostaje w sprzeczności z zasadami wolności religijnej przyjętymi przez Sobór Watykański. Punkty te ograniczają i dyskryminują niekatolików”. M. in. — stwierdzają uczestnicy Konferencji Wiedeńskiej — niekatolicy są podporządkowani Kościołowi katolickiemu. Statut protestancki jest „próbą rozstrzygnięcia kontroli i ograniczenia działalności religijnej niekatolików”.

## EKUMENICZNA NAUKA RELIGII

W niewielkiej miejscowości holenderskiej Krommenie (prowinca p.n. Holandii) wprowadzono w wyższych klasach ekumeniczną naukę religii. Próbę tę podjęły wspólnie Kościoły protestanckie, Kościół starożytny i rzymskokatolicki. Eksperyment polega na tym, że nie wyklada się religii z punktu widzenia określonego wyznania, lecz daje się dzieciom ogólne rzeczowe wyjaśnienie o religii i jej zadaniach, o wierze, o Biblii itp.

## HOJNY DAR NA MISJE

W ciągu dwóch godzin ludność norweska złożyła 10 mln koron (= 1,4 mln dol.) na działalność misyjną.

Zbiórka odbyła się w ostatnią niedzielę sierpnia w 125 rocznicę istnienia Norweskiego Towarzystwa Misyjnego i była starannie przygotowana przez artykuły w prasie, radiu i telewizji. Zbiórke przeprowadziło 80 tys. Norwegów, którzy w niedzielę odwiedzili wszystkie rodziny norweskie.

Dyrektor Wydziału Misji Zagranicznych w światowym Zw.

Luterańskim dr Sigurd Aske zwrócił uwagę, że nie tyle zadziwiający są wyniki zbiórki, ile entuzjazm jaki przejawili przy tej okazji zarówno poszczególne osoby jak i firmy i organizacje.

## ZAMIAST KAZANIA — DIALOG

W katedrze anglikańskiej w Southwark zostały zorganizowane zamiast kazań — rozmowy niedzielne na tematy — o Kościele i życiu Kościoła. W rozmowach tych będą mogli wypowiedzieć się wszyscy uczestnicy.

Katedra w Southwark będzie prawdziwą „świętynią dialogu”.

## ODMAWIAJĄ SŁUŻBY

Liczba młodych Niemców w NRF, którzy odmawiają służby w szeregach Bundeswehry ze względu na swe przekonania wzrosła trzykrotnie w porównaniu z r. 1965. W pierwszym kwartale br. zgłosiło odmowę 2 tys. osób.

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PRZYSZŁOŚĆ

— Czy przyszłość ludzkości można pozostawić swobodnemu biegowi zdarzeń, czy też rozsądni ludzie winni wziąć odpowiedzialność za losy świata na swoje barki? Tak sformułowane zagadnienie będzie w najbliższych miesiącach przedmiotem dyskusji 23 różnych ugrupowań społecznych, w tym również Narodowej Rady Kościołów w USA. Według informacji dra R. H. Edwina Espy, generalnego sekretarza amerykańskiej Rady Kościołów w 30 większych miastach USA powstanie tysiące grup dyskusyjnych. W dyskusji zostaną omówione tego rodzaju zadania jak — nędza w Ameryce, podział między narodami biednymi i bogatymi, niedożywienie w trzecim świecie itp.

Projekt nawiązuje do planu wysuniętego w ub. r. przez Uniwersytecki Ruch Chrześcijański.

## NAJSTARSZA DIAKONISA

W domu diakonis w Riehen (Szwajcaria) obchodziła 100-lecie swych urodzin siostra Anna „w dobrym zdrowiu fizycznym i duchowym”.

## KONFERENCJA MISJI PARYSKIEJ

We wrześniu odbyła się w Zurychu Konferencja szwajcarskiej filii Ewangelickiej Misji Paryskiej (société des Missions Evangeliques de Paris). (Misja liczy obecnie 335 misjonarzy pracujących w ośmiu niezależnych Kościołach Afryki i Pacyfiku).

Zasadniczy referat podczas Konferencji wygłosił pastor V. Rakotoarimanana, przewodni-

czący Ewang. Kościoła Madagaskaru i przewodniczący tzw. Wspólnej Akcji.

## OTWARTY DOSTĘP DO KOMUNII

Protestancki Kościół episkopalny w USA ogłosił postanowienie swoich biskupów, że chrześcijanie z innych społeczności religijnych będą mogli uczestniczyć w Wieczerzy Pańskiej we wszystkich kościołach episkopalnych.

## BUDOWA EWANGELICKICH ŚWIĄTYŃ

W ciągu ostatnich dwudziestu lat wzniesiono w Austrii 136 świątyń ewangelickich. W tym samym czasie liczba wiernych ewangelickich wzrosła o 30 proc. W Austrii panuje tendencja budowania niewielkich kościołów na 100 — 400 miejsc siedzących.

## W SPRAWIE „MIEJSC ŚWIĘTYCH”

Zarząd Związku Protestanckiego we Francji zajął oficjalne stanowisko w kwestii „umiędzynarodowienia miejsc świętych” w Palestynie. Związek protestancki stwierdza, że nie widzi konieczności występowania za umiędzynarodowieniem miejsc świętych — dlatego, że wiara chrześcijańska posiada wystarczającą podstawę w Biblii, a nie w istnieniu „miejsc świętych”. Znaleziska archeologiczne mogą umocnić wiarę, posiadając duże znaczenie, ale nie mogą zastąpić świadectwa Biblii. Kościoły reformowane przypominają, że próby zajęcia tych miejsc przez chrześcijan doprowadziły do krwawych walk, nawet między samymi chrześcijanami, (dlatego klucze do Grobu Chrystusa dotychczas znajdują się w rękach muzułmanów).

Jeśli jednak zainteresowanie umiędzynarodowieniem „miejsc świętych” ze strony katolików, muzułmanów i żydów miałoby przyczynić się do trwałego pokoju w tej części globu, Protestancki Związek we Francji poprze tego rodzaju inicjatywę.

## ZADANIA UNIwersYTETÓW CHRZĘŚCIJAŃSKICH

Na zakończenie spotkania przedstawicieli Związku Studentów Chrześcijańskich odbyła się w Bazylej (IX. br.) konsultacja na temat zadań Uniwersytetów chrześcijańskich w dzisiejszym świecie. W obradach uczestniczyło 250 profesorów, administratorów uniwersyteckich, kapelanów i studentów, w tym 25 przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego.

Przewodniczący Pax Romana prof. Ruiz Gimenez (Madryt) podkreślił, że uniwersytet chře-

ścijański powinien być bastionem wolności, bojownikiem o „ludzką solidarność, równoprawności wyznaniowe, i realizację pełnego humanizmu, który uwzględni zarówno wiedzę przyrodniczą, techniczną jak i religijną”.

Przeciwko „akademickiemu kolonializmowi” przemawiał prof. R. Pannikar (rzymkat. z Uniwersytetu hind. w Benares — India). Zdaniem prof. Pannikara przeniesienie współczesnych zachodnich form życia uniwersyteckiego w obręb innych kultur spowodowało poważny kryzys. Wiara w jedyną formę kultury należy do istoty kolonializmu, chrześcijanie zaś powinni „uwzględnić pozytywne wartości każdej kultury”.

Dr T. Janowsky z Uniwersytetu Komeniusa w Pradze wypowiedział się za bardziej intensywną wymianą studentów między wschodnią i zachodnią Europą. Dr Visser't Hooft wezwał studentów do tworzenia wspólnot ekumenicznych na Uniwersytetach.

## ZAOPATRZENIE W WODĘ

Dzięki działalności „Action for Food Production” w Indiach koordynującej charytatywną działalność katolicką, protestancką i wyznaniowo-niezależną, znacznie poprawiło się ostatnio zaopatrzenie w wodę do picia. Od stycznia wykopano 165 studni, 160 istniejących dawniej pogłębiono.

## KOBIETY KAPŁANAMI

W Kościele rzymskokatolickim dyskutuje się ostatnio na temat dopuszczenia kobiet do kapłaństwa.

60 kobiet angielskich należących do Stowarzyszenia św. Jana (międzynarodowa organizacja kat. kobiet) wystąpiło z żądaniem zmiany kanonu 968 prawa kanonicznego, który zastrzega, że tylko mężczyzna ochrzczony może przyjąć sakrament kapłaństwa. Członkinie Stowarzyszenia św. Jana żądały również dopuszczenia kobiet do wszystkich komisji posoborowych. Arcybiskup Igino Cardinale, delegat apostolski w Anglii, zachęcał kobiety, aby nie ustawały w dążeniu do osiągnięcia w Kościele równych praw z mężczyznami.

W Milwaukee (USA) jezuita Fr. J. Fichter, prof. seminarium Duchownego Harvard oświadczył wobec dyrektorów Dzieła Powołań Kapłańskich, że Kościół wobec braku duchownych powinien rozważyć możliwość udzielania święceń kobietom i \*onatom mężczyznom.

## WYSTAWA KU CZCI LUTRA

W Kobergu (NRF) zorganizowano wystawę ku czci Lutra, która przy pomocy malarstwa, grafiki, plastyki, listów i manuskryptów odtwarza okres reformacji.



Na naszej okładce:

Sw. Marcin — płaskorzeźba, kwatery ołtarza z XV w.  
fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

# KĄKOL W RODZINIE

## EWANGELIA

według św. Mateusza (13, 24—30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkol między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się kąkol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyżeś nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa, powiem żęncom: Zbierzcie kąkol pierwszej i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

**D**zisiejsza ewangelia opowiada barwnie o polu, na którym obok pszenicy wyrósł także kąkol. Polem przygotowanym pod zasiew jest dusza każdego człowieka. Tak nauczają Ojcowie Kościoła i pisarze pierwszego tysiąclecia. Atoli człowiek nie żyje sam; jest stworzeniem społecznym, łączy się w grupy, plemiona i narody — w większe i mniejsze komórki społeczne. Największą, a jednak podstawową komórką społecznego życia człowieka jest rodzina. Również na polu rodzinnym, podobnie jak na polu indywidualnym wystają obok dorodnego zboża także kąkole, których stęwcą bywa zazwyczaj sam człowiek, działający często w mroku zaślepienia, a później najniewinniej w świecie stawiający pytanie sobie i innym: „Skąd wziął się kąkol?” (Mat. 13, 26). Zechciejmy przez chwilę zastanowić się nad źródłami i sposobami posiewu i wzrastania kąkolu w życiu naszych rodzin.

We Francji, w połowie ubiegłego wieku, pojawił się wielki talent malarski. Artyści i miłośnicy sztuki byli nim zachwyceni. Wystawy jego obrazów były wprost obłędne. Któregoś dnia wystawiono obraz, który przedstawiał dwoje młodych ludzi klęczących przed ołtarzem, by zawrzeć związek małżeński; za nimi widniała postać Chrystusa z rozpostartymi ramionami — symbol, że oni chronią się pod Jego opieką, a On ich przyjmuje. Wielkie powstało oburzenie: jak to być może? Co ma tam Chrystus do roboty? Po co? Co to kogo obchodzi? Przecież to jest zupełnie prywatna sprawa dwojga młodych ludzi i niczyja więcej. Bez Chrystusa można się obejść!

Czy bez Chrystusa można się obejść? Nie można się obejść bez Chrystusa przy zakładaniu chrześcijańskiej rodziny, bo rodzina to nie tylko sprawa dwojga młodych ludzi, którzy klękają przed ołtarzem, lecz sprawa, która interesuje i interesować powinna

wszystkich: i mnie, i ciebie. Zdajemy sobie przecież sprawę z tego, że jaka rodzina — takie społeczeństwo.

Przez sakrament małżeństwa powstaje chrześcijańska, katolicka rodzina. W sakramencie małżeństwa zawiera się całokształt obowiązków, jakie biorą na siebie ci młodzi ludzie i łaska stanu do ich wykonania. Dwoje młodych ludzi klęka przed ołtarzem i ślubuje sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. I dodają: Tak mi, Boże, dopomóż! Przysięgają, ślubują sobie miłość. Czy to ludzie dziś rozumieją, że miłość to poświęcenie się, to ofiara? Gdy zabraknie miłości — wtedy wyrastać zaczyna kąkol.

Zycie nie jest płasaniem. Życie — to trud ludzi żyjących nieraz do 50, 60 czy 70 lat! Raz jest to trud radosny, pełen satysfakcji i zadowolenia osobistego — kiedy indziej bywa gorzki i ciężki. Dlatego też trzeba się dobrze zastanowić, zanim założy się rodzinę, zanim się ten krok uczyni, by nie wnieść do domu choroby, przekleństwa, by nie stwarzać tragedii. Ślubuję ci miłość — a ileż potem nienawiści? Skąd to płynie? Czasem rodzinę pojmuje się jako egoizm w dwoje i dlatego małżeństwa są nieszczęśliwe. Samolubni i egoiści nie mogą być szczęśliwi. Po paru latach, jeśli nie wcześniej, mają już wszystkiego dosyć, i małżeństwa, i wspólne życia, i miłości, którą ślubowali — wszystko się rozbiła — rozchodzą się.

Zadaniem chrześcijańskich małżonków jest wychować dzieci do małżeństwa już od kolebki. Jeżeli się dzieci nie rozpieszczą, niszczy się w nich egoizm, to takie dzieci będą umiały złożyć ofiarę — będą umiały kochać prawdziwie. Takie dzieci będą zdolne w przyszłości do małżeństwa. Na polu rodzinnym wyrosnie wówczas pszenica, a nie kąkol.

W niektórych rodzinach wierność małżeńska jest czymś rzadkim! Jakaż w takich rodzinach atmosfera — duch nieufności! Życie staje się nieznośne. Pod jednym dachem mieszkają na śmierć i życie złączeni wiarołomcy i wrogowie, którzy kiedyś przysięgali sobie wierność przed ołtarzem Boga. Niewierność Bogu, współmałżonkowi i swemu słowu rodzi zamiast pszenicy — kąkol.

Rodzinie trzeba zapewnić byt. Jeśli się ożeni nędza z biedą, to cóż z tego wyniknie? Jeżeli warunków materialnych nie ma, nie ma sensu zawierać małżeństwa, gdyż ono zrodzić może kąkol, chwasty.

Trzeba zwrócić także uwagę na wychowanie religijne dzieci. Czy potrafisz w duchu chrześcijańskim wychować swe dzieci? Czy potrafisz zaszczyścić umiłowanie Boga i Ojczyzny, czy będziesz umiał wytłumaczyć, jak ma być twe dziecko dobrym katolikiem i dobrym Polakiem? Należysz do Kościoła katolickiego i polskiego zarazem. Jeżeli tego nie potrafisz uczynić, wyrosną kąkole religijne i społeczne.

Stato się dość powszechną słabością naszych czasów, że ludzie umieją chować króliki, krowy, konie, nierogaciznę, ale nie umieją często chować dzieci. Nie mają żadnego planu wychowawczego. Nie wiedzą, czego chcą od swego dziecka, czym ono ma być, jakie ma być. Więc pieczą swe dziecko, chwają. Nieraz się zdaje, że rośnie naród geniuszów — wszystkie dzieci, według relacji rodziców, cudowne, mądre, wyjątkowe. Inne znów dzieci są złe, okropne, niemożliwe. Nie ma tylko dzieci zwyczajnych, nad którymi trzeba pracować programowo, wychowywać. I tak rosną w rodzinach kąkole.

Małżeństwo jest sakramentem. Każdy sakrament daje łaski. I małżeństwo też je daje. Daje cierpliwość do przebaczenia, do znoszenia cierpień, daje wytrwałość, daje także mądrość wychowania dzieci. Jakże często jednak nie umieją wychować dzieci, mimo że czytają najnowsze dzieła psychologiczne i pedagogiczne. Wzór Stanisławów Kostków, Alojzych Gonzagów i Saviów nie jest na dzisiejsze czasy — zgoda. Ale wskazania Chrystusa, zawarte w Ewangelii — bynajmniej nie przebrzmiały, one są aktualne. Trzeba je znać i na przykładzie własnego życia realizować. Wówczas będzie więcej pszenicy, mniej kąkolu. W znacznej mierze od nas samych zależy, co rośnie na niwie naszego rodzinnego życia: pszenica czy kąkol. Gdy spostrzegamy chwasty, nie pytajmy obłudnie „skąd się wziął kąkol?”, lecz wnioskujmy w siebie i zastanawiajmy się, czy my go sami nie zasialiśmy.

Ks. M. P.

## LISTOPAD

N	12	Renaty, Witolda
Pn	13	Stanisława
W	14	Wawrzyńca
Sr	15	Alberta, Leopolda
Cz	16	Edmunda, Gertrudy
P	17	Salomei, Grzegorza
S	18	Anieli, Romana

# Chrześcijaństwo i Islam

Czasy współczesne charakteryzuje nie tylko dążność do zjednoczenia, a przynajmniej — zblżenia Kościołów chrześcijańskich, ale także poszukiwanie wspólnego języka między różnymi religiami, w tym również — między religiami chrześcijańskimi i niechrześcijańskimi. II Sobór Watykański tak charakteryzuje stosunek do mahometan:

„Kościół z szacunkiem odnosi się do mahometan, którzy czczą jednego Boga, samostnego i wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, który przemawiał do ludzi. Którzy z całej duszy starają się podporządkować jego postanowieniom tak jak to czynił Abraham, na co mahometanie chętnie się powołują. Którzy — Jezusa, chociaż nie uznają go za Boga, czczą jako proroka. Czczą również dziewicę Maryję. Którzy oczekują dnia sądu, kiedy Bóg zbudzi wszystkich ludzi i odda im zapłatę za uczynki ich. Dlatego też mahometanie przestrzegają etycznej postawy życia i oddają cześć Bogu przez modlitwę, jałmużnę i post. Ponieważ w ciągu ubiegłych stuleci dochodziło do nieporozumień i walk między chrześcijanami i mahometanami, przeto święty Sobór wzywa wszystkich o zaniechanie dawnych waśni i usiłowanie znalezienia wspólnego języka, o wspólne popieranie i obronę sprawiedliwości społecznej, dóbr duchowych, pokoju i wolności wszystkich ludzi (Nostra aetate, rozdz. 3).

Zbliżenie między chrześcijanami i mahometanami utrudniają przede wszystkim dwa czynniki:

— głębokie przekonanie obu stron o absolutnej prawdziwości swojej religii i wynikająca z tego przekonania skłonność, że religia drugiej strony jest całkowicie błędna oraz

— nagromadzone w ciągu wieków uprzedzenia będące owocem zimnych i gorących wojen między obu stronami.

Wspomniane czynniki wpływają na wytworzenie klimatu, który nie sprzyja zbliżeniu. I w dotychczasowej literaturze chrześcijańskiej znajdujemy niemało akcentów, które nie mogły przyczynić się do wzrostu zaufania i rozbrojenia przyjaźni.

Jan z Damaszku nazwał islam „złodniczą sektą Izmaelitów, poprzedniczką antychrysta”. Tomasz z Akwinu pisząc dla misjonarzy w krajach mahometanskich swoją „Sumę przeciwko poganom” i „O postawach wiary przeciwko Saracenom, Grekom i Ormianom” — nie zawsze przejawiał wyrozumiałość. Dopiero Rajmund Lullus „największy misjonarz średniowieczny wśród mahometan” wypowiedział się zdecydowanie na rzecz pokojowego współżycia i otwartych kontaktów.

Sobór Watykański wyraźnie podkreślił, że tylko szczerze rzetelne wysłuchanie racji drugiej strony może prowadzić do wzajemnego zrozumienia i zbliżenia. Nie może być mowy o dialogu, gdy staramy się tylko podchwycić słabe strony naszego przeciwnika, albo też staramy się zarzucić mu wszystko, co złe.

Mahomet niewątpliwie znał pewne szczegóły nauki chrześcijańskiej. W Koranie znajdziemy pełne czci wypowiedzi o Jezusie. Również Maria (Maryja: służebnica) zajmuje w islamie poważne stanowisko. W sumie jednak znajomość chrześcijaństwa przez Mahometę była bardzo fragmentaryczna i nie zawsze oparta na właściwych, autentycznie chrześcijańskich źródłach.

Wybitny znawca islamu Tytus Burskhardt pisze:

„Islam nie traktuje zasad i rytów żydowskich i chrześcijańskich jako całkowicie

błędnych, ale obie te tradycje uważa jako niekompletne pod względem doktrynalnym. Przekonanie to znajduje swój wyraz np. w prawie małżeńskim, które zabrania kobiecie mahometanśkiej poślubienia żyda lub chrześcijanina, ale pozwala wyznawcy islamu poślubić żydówkę lub chrześcijankę. Judaizm i chrześcijaństwo według tradycji mahometanśkiej posiadają charakter żeński; faktycznie reprezentują one dawną tradycję w sposób pasywny i nieświadomy... Islam w swej istocie obejmuje i inne tradycje, a więc te, które pochodzą od Abrahama. Odpowiada mężczyźnie, który może poślubić kilka kobiet, podczas gdy kobieta, zgodnie ze swą psychiczną wyłącznością, powinna czcić tylko jednego męża” (De la Thora, de l'Evangile et du Coran).

Jeśli nawet stosunek Mahometa do judaizmu i chrześcijaństwa w okresie pobytu w Mekce był pod pewnym względem tolerancyjny, to jednak później (zwłaszcza po powrocie z Medyny 630 r.) stawał się coraz bardziej antagonistyczny i antagonizm ten stał się jego najbardziej charakterystycznym elementem. Wezwanie skierowane do mahometanina, aby stał się chrześcijaninem, mahometanin uważa za anachronizm, ponieważ Mahomet przekazał pełnię objawienia. Muzułmanin — to coś więcej niż chrześcijanin, ponieważ jest on dziedzicem i posiadaczem całego objawienia (oczywiście — w rozumieniu mahometanina).

Trudności dialogu między chrześcijanami i muzułmanami można ująć w formule: są zbyt oddaleni od siebie, aby się rozumieć i zbyt bliscy siebie, aby przejść obok siebie nie dostrzegając się.

Ta bliskość i dalekość, którą coraz bardziej uświadamiają sobie misjonarze, sprawia, że robota misyjna w starym stylu zanika wśród mahometan. „Chrześcijaństwo dotychczas poszukiwało skrzętnie tego, co było fałszywe u mahometan i powinno być zmienione... Ale lepiej byłoby zastanowić się, co u nich samych, u chrześcijan, w ich zachowaniu się wobec mahometan było fałszywe i niewłaściwe i odpowiednio do tego rozpoznania zmienić swe życie i postępowanie (th. Ohm, misjonarz z zakonu św. Benedykta).

Charles de Foucauld, który dwanaście lat żył w samotni między Tuaregami w sercu Sahary i umarł czczony przez mahometan, jako święty, umiał być właściwy i zrozumiały sposób przedstawić miłość Chrystusa swoim całym życiem. Jego celem było ukazać prawdę Bożą i Chrystusową nie przy pomocy dowodów rozumowych, ale przy pomocy czynów. W jednym z listów pisał:

„Nie chodzi właściwie o opowiadanie ewangelii, nie jestem tego godzien i nie jestem zdolny do tego. Nie nadeszła jeszcze godzina. Chodzi raczej o przygotowanie do zwiastowania ewangelii, zbudzenia zaufania, przyjaźni i braterstwa”.

Śladami Ch. de Foucaulda idą „mały Bracia” i „małe Siostry”. Nie poświęcają się oni bezpośrednio pracy misyjnej, ale pragną pozyskać mahometan „przez swoją obecność, przez uroczystą liturgię, przez spełnienie cnót ewangelicznych”.

Również Benedyktyni w Toumliline (Maroko, góry Atlas) nie prowadzą dzieła misyjnego w potocznym tego słowa znaczeniu. Społeczność tych mnichów kroczy nowymi drogami na spotkanie z islamem. Wytwarzają atmosferę zaufania, partnerstwa i braterstwa. Znane powszechnie są organizowane w Toumliline kursy letnie, które służą zbliżeniu chrześcijaństwa i islamu.

Niewątpliwie, droga do pełnego zrozumienia jest daleka, ale cenne są „małe kroki”, które wiedą do celu, przyczyniają się do pokojowej koegzystencji, budzą szacunek, zrozumienie i przyjaźń.

## GEST POJEDNANIA

W Terre Pellice (Piemont) obradowali w dniach 7—12 września br. przedstawiciele Związku Kościołów Reformowanych z Europy.

Temat obrad „obudzenie i odnowienie” był pomyślany jako dalszy ciąg rozważań z 1964 r. (— „Przybądź Duchu-Stwórco”...). Omawiano również zmiany zachodzące w Kościele Rzymskokatolickim i tendencje przejawiające się we współczesnej teologii.

Uczestnicy obrad wydali odezwę, która stanowi jeszcze jeden gest pojednania w stosunku — do Kościołów luteranśkich Europy.

„Europejska Konferencja Światowego Związku Reformowanego obradująca w Torre Pellice — siedzibie synodu Waldensów —



Stary kościół, plebania i sala zebran

## W parafii Winnipeg

Parafia w Winnipeg (zachodnia Kanada) przystąpiła do budowy nowej świątyni, kosztem 150 tysięcy dolarów. Budynek będzie oddany do użytku w lutym 1968 r.

Kościół będzie murowany z kamienia. Pod kościołem będzie sala dla szkoły chrześci-

Arcebiskup z Canterbury, Prymas anglikańskiego Kościoła był gościem parafii polskokatolickiego Kościoła Narodowego w Winnipeg. Obok ks. bp. J. O. Anderson, arcebiskup Clark i ks. prob. D. Malinowski



przekazuje wszystkim luteranśkim Kościołom Europy braterskie pozdrowienia — czytamy w odezwie. — Za kilka tygodni razem z Wami obchodzicie będziemy 450-letni jubileusz reformacji, który przypomina, że nasze Kościoły, miały wspólny początek. Wspólną postawą naszych obu Kościołów była i jest łaska boża usprawiedliwiająca jedynie przez wiarę w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana Jezusa Chrystusa. Z głęboką wdzięcznością wobec Pana, który Kościół swój do służby w świecie zachowuje i odnawia, wspominamy razem z Wami reformację Marcina Lutra.

Nie zapominamy, że już wkrótce po rozpoczęciu reformacji oddzielił się i oddalili od siebie. Ale radością napawa nas fakt, że teologiczne, polityczne i społeczne przyczyny, które do tego podziału doprowadziły, zostały usunięte w znacznym stopniu i że zgodnie z oświadczeniem Komisji do spraw wiary i organizacji kościelnej ŚRK „wzajemne zarzuty zawarte w Wyznaniach straciły swe aktualne znaczenie i możliwa jest pełna wspólnota kościelna”.

Potwierdzają to nasze spotkania na szerokiej ekumenicznej płaszczyźnie. Właśnie w ekumenicznej wspólnoty Kościołów odczuwamy szczególne zbliżenie do Waszego Kościoła, który chętnie nazywamy Kościołem siostrzanym. W rozmowach ekumenicznych z uwagą wsłuchujemy się w jasny i mocny głos Kościoła luteranśkiego, który zdecydowanie ukazuje podstawy naszej wiary.

Również sekularyzacja społeczeństwa europejskiego żąda wspólnego świadectwa naszej wiary w słowach, które rozumie współczesny człowiek. Tylko w tym wypadku, gdy razem mówić będziemy współczesnym językiem w reformatorski sposób o wielkich dziełach Boga, uzna świat nasze świadectwo za wiarygodne.

Odnowienie, które objęło Kościół dzięki Marcinowi Lutrowi, pozostanie żywe, gdy dokonywać się będzie również obecnie wśród nas. Pragniemy zjednoczyć się z Wami, we wspólnej modlitwie o odnowienie, abyśmy dążyli do coraz ściślejszej jedności przez nowe słuchanie Słowa Bożego i abyśmy razem mogli dzisiejszemu europejskiemu światu opowiadać Jego łaskę w nowy sposób.

# SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

## DARBYŚCI

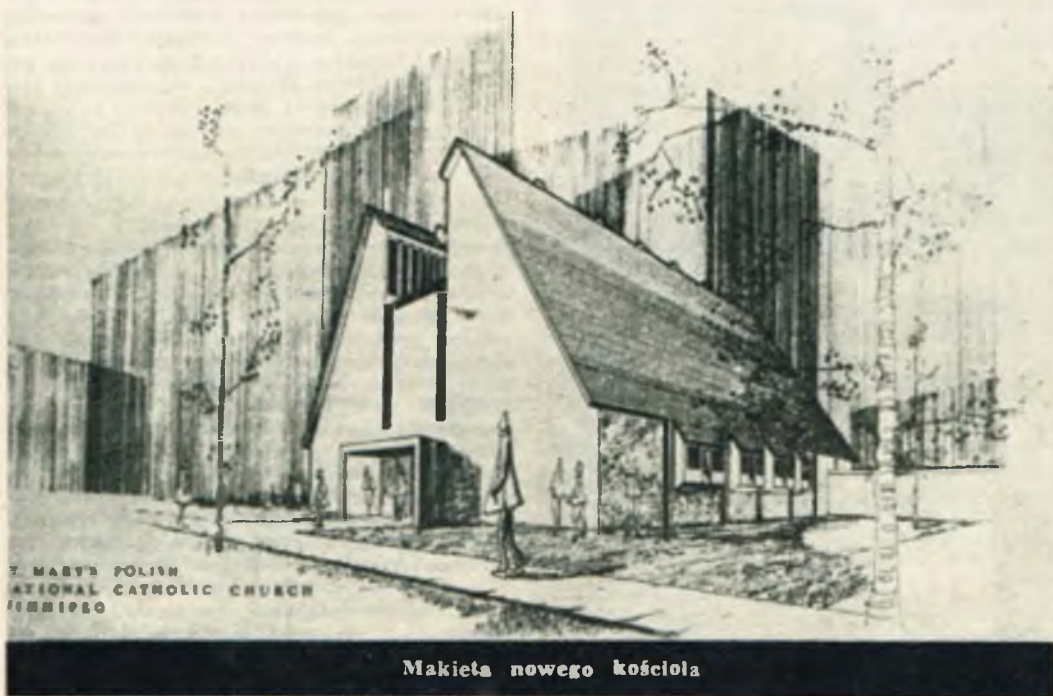
Nazwa „Darbyści” pochodzi od nazwiska założyciela tej organizacji religijnej, Jana Nelsona Darby (1800—1882). Był on księdzem anglikańskim, lecz został usunięty z Kościoła anglikańskiego w 1858 r., gdy pod wpływem irwingianizmu zaczął głosić rychły koniec świata, przyście Chrystusowego „królestwa” na Ziemię, a więc i konieczność przygotowania się do tego wydarzenia przez radykalny nawrót do czasów sprzed osiemnastu wieków. Zdaniem Jana Darby prawdziwą religię chrześcijańską można pielęgnować wyłącznie w małym gronie „wiernych”. Tylko „wybrańcy” osiągną zbawienie, podczas gdy reszta ludzkości zostanie potępiona.

Ową garstką „wybranych” byli początkowo petyści w angielskim mieście Plymouth, nazywający się „Braciami Plymouthkimi”. Innym określeniem tego wyznania jest też nazwa „Wolni Chrześcijaństwo”. Wiąże się to przypuszczalnie z zapatrywaniem darbystów na organizację kościelną. Mianowicie odrzucają wszelkie zewnętrzne więzy organizacyjne i liturgiczne. Nie uznają żadnej władzy kościelnej ani żadnych sakramentów św., chociaż uznają chrzest, uważają go za pewnego rodzaju pamiątkę (nie będącą warunkiem zbawienia). Ich zdaniem odrodzenie duchowe przychodzi bezpośrednio z Ducha Świętego, który zawsze jest obecny na ich zebraniach, a daje się poznać przez charyzmaty lub glossalia takie jak prorokowanie i mówienie obcymi językami. Podobnie jak kilka innych wyznań „Bracia Plymouthcy” zakazują składania przysięgi, noszenia broni i jej używania. Nie wolno im uprawiać działalności politycznej i kupiectwa. Zobowiązują się surowo do alkoholowej abstynencji oraz do niepalenia papierosów.

Darbyści rozwinęli bardzo żywą działalność misyjną, jednak nie wśród pogan, a wśród chrześcijan nazywanych przed „nawróceniem” synami Balaama. Sam Jan Darby przeszedł wszystkie kraje Europy zachodniej oraz Ameryki Północnej. Założył gminy „wybranych” w Niemczech, we Francji, w Szwajcarii, USA i w Kanadzie. Geograficzny rozwój spowodował jednak rozbitcie tego ruchu na mnóstwo drobnych odgałęzień wyznaniowych, jako że brakło władzy centralnej. Wypłynął ten mankament z całkowitej negacji potrzeby tego rodzaju instytucji.

Ogólnie zwolenników tego kierunku liczy się w świecie około dwustu tysięcy, lecz brak dokładnych statystyk ze względu na wspomnianą wyżej swobodę organizacyjną. Dodajmy, że wielu „Wolnych Chrześcijańców” weszło do grona innych podobnych wyznań, zwłaszcza do „Związków Zielonoświątkowców”, o których w artykule następnym.

Ks. S. W.



Makieta nowego kościoła

jańskiego życia, polskiej szkółki sobotniej oraz świetlica dla starszych mieszkańców, gdzie będą mogli się skupiać podczas dnia na pogawędki towarzyskie. Świetlica ta będzie zaopatrzona w różne czasopisma krajowe i zagraniczne. Mieliśmy zamiar przenieść nowy kościół do innej dzielnicy, ale nasi parafianie kategorycznie domagali się pozostawienia go na dawnym miejscu.

Parafianie ze łzami w oczach asystowali przy rozbiórce starego kościoła, który służył im wiernie w ciągu 63 lat. Wśród zgromadzonych słyszano się różne języki, bo w istocie nasza parafia na terenie miasta Winnipeg skupia wiele narodowości.

Wierzmy, że nowa świątynia z lepszym i wygodniejszym pomieszczeniem będzie mogła jeszcze bardziej i wydatniej służyć wszystkim wierzącym w wolny Kościół Chrystusowy.

Proboszczem parafii jest ks. Malinowski, który prowadzi szkółkę języka polskiego i szkołę wieczorową języka angielskiego dla nowo przybyłych z kraju. Należy nałmienić, że poza kierownikiem kursu ks. D. Malinowskim i nauczycielką wszyscy studenci należą do Kościoła Rzymskokatolickiego.

Ks. D. Malinowski zdobył wielkie zaufanie mieszkańców w mieście Winnipeg, którzy wystawili jego kandydaturę na posła do

parlamentu i na konsula Metropolii Winnipeg.

Ks. D. Malinowski obsługuje nie tylko parafię w Winnipeg, ale jest także administratorem dwóch parafii misyjnych w Libau, Man i Beausejour Man, w odległości o 85 km każda od Winnipeg. Nazywają go niekiedy „latającym kapłanem”. „Wiemy gdzie już był, ale nie wiemy, gdzie On jeszcze będzie” — takie jest ogólne twierdzenie. „Gdy wszystko zawiedzie, jest jeszcze ks. narodowy, który nikomu nie poskaąpił swej pomocy”.

OBSERWATOR

Szkola wieczorowa języka angielskiego dla nowo przybyłych, prowadzona przez ks. D. Malinowskiego, przy parafii Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Winnipeg — Kanada





Fragment Biblioteki Ossolińskich we Wrocławiu

## Ossolineum na przestrzeni lat 150

z uroczystej okazji 150-lecia Biblioteki im. Ossolińskich

Postaćą najbardziej znaną przez swe wiekopomne zasługi obywatelskie, wśród których prace nad założeniem fundacji bibliotecznej, mającej stanowić własność całego narodu polskiego, najpóźniejsze zajmujące miejsce Józef Maksymilian Ossoliński. Ossoliński mawiał, że spotkały Polskę dwa największe nieszczęścia. Jedno jeszcze w w. XVII, gdy ponad 61 bibliotek klasztornych i kościelnych wywieźli z kraju Szwedzi w okresie „potopu”. Druga spadła na nas, gdy Moskale wraz z biskupem-erudyta Zaluskim, uprowadzili do Kalugi dużą część zbiorów Biblioteki Zaluskich, a w 1795 roku rabowali resztę. Pierwszemu starał się zaradzić jeszcze Albertrandi, jeżdżąc z rozkazu Stanisława Augusta do Szwecji i kopiując cierpliwie latami siedemnastowieczne zbiory. Natomiast strata biblioteki Zaluskich wydawała się zupełnie niepowetowana. Nawet o kopiowaniu nie było co marzyć, bo gdzieś by na to pozwilił rozżalony nieustannym oporem Polaków car. Zamarzył się więc panu Józefowi projekt na pierwszy rzut oka szalony: Stworzenie księgozbioru, który dorównałby, a może i przewyższył Bibliotekę Zaluskich.

W zapadłych klasztorach, na strychach szlacheckich domostw, w rupieciarniach mieszczan kryły się pewnie rozproszone, zapomniane, przy-

sypane kurzem druki i foliały. Niepotrzebne, pogardzone przez ciemnych mnichów i jeszcze ciemniejszych szlachetków! Jest rzeczą wątpliwą, czy od razu w 1784 r. gdy rozdził się ten projekt, myślał Ossoliński o księgozbiore dla narodu. Wszystko pozwala mniemać, że żarłoczny bibliofil i erudyta pragnął wówczas przede wszystkim wzbogacić jak najbardziej swój prywatny księgozbiór, liczący już dobrych kilka tysięcy tomów.

Ossoliński zamieszkał w 1784 r. na stałe w Wiedniu politykuje trochę przy dworze cesarskim, podróżuje, zbiera zagraniczne książki i czasopisma. Zbiory rosną. Angażuje więc do nich bibliotekarza w osobie Samuela Bogusława Lindego. I odtąd zasługi założyciela Ossolineum związa się na lat przeszło dziesięć z pracowitą krzątanią Lindego na początek przy porządkowaniu zbiorów domowej biblioteki pana Józefa, później w jej przekształcaniu w księgozbiór kilkudziesięciotysięczny, nazwany oficjalnie w 1817 r. przez Franciszka I „Biblioteką Imienia Ossolińskich”. Linde stał się rychło Merkuriuszem wiedeńskiego bibliofila. Rozpoczęła żmudne i długie peregrynacje do najdalszych zakątków trzech zaborów i powraca z dobrymi kilkoma setkami skarbów. Radzi sobie rozmaicie. Ossoliński daje mu fundusze, nie zawsze jednak bogate, bo miał węża w kieszeni, gdzie się

przeto daje, kupuje Linde, gdzie można wymusza darowiznę, pożyczkę (pożyczający żegnał się na zawsze z powierzonym Lindemu egzemplarzem). Czasem, pisze Linde w swych epistolach, „wziąłem”... czyli ukradłem!

We wszystkich sekunduje mu, wspiera go Ossoliński. Te podróże dają plon nieoczekiwany, przehogaty. Zbiory Ossolińskiego wzbogaciły się do 1804 r. o 30 tysięcy tomów. Odnalazł Linde kupę bezcennych, uważanych dotychczas za zaginione, kronik klasztornych z XII, XIII i XIV wieku, kazań, postylli, druków Sarhiewskiego, Starowolskiego, Szarzyńskiego, Maksymiliana Fredry.

W staraniach po 1817 r. uczestniczył już Linde minimalnie, zagrzebany po uszy w swym słynnym słowniku i pracach językoznawczych. Dopiero po śmierci Ossolińskiego w 1821 r. zjeżdża Biblioteka do Lwowa, do stałej swej siedziby, 52 skrzynie, ogromne, a później jeszcze wiele mniejszych dosytek. Józef Maksymilian Ossoliński nie opuścił przecież tego świata bez ostatniej wielkiej zaśluzgi. Cały ogromny majątek zapisuje na utrzymanie fundacji. Zasługi fundatora podniecają innych do podobnego dzieła.

Wiek XIX zaludnił sale Ossolineum tłumem znanych i nieznanych pracowników, czytelników i wielbicieli.

Oto pierwszy dyrektor Biblioteki ks. Franciszek Siarczyński. Pogrobowiec Oświecenia, kanonik „in floribus”, jak go pysznie nazwał, Kazimierz Chłędowski — był najwytrwalszym bojownikiem o swoistą „autonomię” Ossolineum w galicyjskim zaborze. Jemu zawdzięcza Biblioteka ostateczne uporządkowanie zbiorów, porządną klasyfikację działową. Bibliotekę widział ten pierwszy jej dyrektor, jako jedyne azyleum nieskrępowanej myśli naukowej polskiej, jako ognisko, z którego kiedyś powieje narodowe odrodzenie. Do śmierci kontynuował Siarczyński dzieło fundatora, wyrósł z oświeconych prądów i dążeń.

Gdy odszedł Siarczyński, zjawia się w galerii zasłużonych inna postać, rówieśnik i wielbiciel nowego pokolenia romantycznych poetów — Konstanty Slotwiński. Temu nie wystarczy cicha, skrzętna praca członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wstawił się w dziejach Ossolineum jako wieczny spiskowiec i buntownik. W tajnej drukarni tłoczył tak ściągane przez zaborczą policję dzieła Brodzińskiego: „O narodowości Polaków”, Kniaźnina: „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość”, Mickiewicza: „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego”. Płaci za to ośmioletnim wyrokiem w Kufsteinie. Zasłużył się wiele przy puszczaniu wreszcie pełną parą drukarni i litografii Biblioteki, otworzył czytelnię, gąszcz katalogów czyni przystępniejszym dla zwykłego czytelnika. Podkreślić należy, że skazanie Slotwińskiego na osiem lat więzienia fatalnie zaciążyło na pracy Ossolineum. Na lat 7 opieczutowano drukarnię, zamknięto czytelnię, zawieszono różne czynności Zakładu.

Z czasów romantyzmu warto zanotować jeszcze postać Augusta Bielowskiego, poetę i historyka, założyciela wydawnictwa Monumenta Poloniae Historica. No i ostatniego Mohikanina romantyzmu, znów po trosze spiskowca — Wojciecha Kętrzyńskiego. Ten chory, pod koniec życia ślepy, człowiek z takim samym neofickim zapalem służył wszystkim siłami dzieła Ossolineum, jak sprawie swej odnalezionej polskości na rodzinnym Pomorzu. Kętrzyński — zapalony zbieracz pomorskich pieśni ludowych, zamilowany historyk, ofiarny dyrektor Ossolineum — zamknął w czasie długiego życia cały zapal ostatnich romantyków swej młodości, całą wiedzę, rzetelność i pracowitość popowstańczych pozytywistów. Te dwa pierwiastki dominowały zawsze w jego charakterze.

Tacy to ludzie przebywali w mrocznych salach Biblioteki, tak pracowali, zasługiwali się narodowej potomości „w czas niewoli”. Na progu niepodległości, gdy jak symbol dawnych pokoleń schodzi ze świata Wojciech Kętrzyński, trud sterowania Ossolineum podejmują inni, młodszy, Oto Ludwik Bernacki, który uczynił z Biblioteki nowoczesny warsztat badań literackich. Siedział zagrzebany po uszy w studiach nad Krasickim, Naruszewiczem, Jasińskim, pozostawił nieocenione „teki Bernackiego”, kapitalny przyczynek do życia i twórczości księcia biskupa. Obok nich ludzie nie pracujący wprawdzie bezpośrednio w Ossolineum, ale ściśle z nim związani swą pracą naukową. swą miłością do książek: Sz. Askenazy, L. Kubala, K. Switalski. Trudno oczywiście bez właściwej perspektywy historycznej ceniąc już teraz zasługi tych wszystkich, którzy w najcięższych chwilach wojennych i później, w trudnym okresie reaktywowania Ossolineum we Wrocławiu — przy Bibliotece wytrwali, wnieśli ją z ruin i popiołów. Wymieńmy jednak z należytym

uznaniem nazwisko prof. Stanisława Kuleczyńskiego, Jerzego Borejszy, dyrektora Zakładu A. Knota którzy reaktywowali w 1946 r. Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum. Od 1946 r. aż do 1951 r. kierowali oni odbudową wypalonego i zrujnowanego gmachu dawnego pałacu szpitalników we Wrocławiu, który przeznaczono na siedzibę Ossolineum, czuwalij nad transportem przewożonych ze Lwowa książek. W okresie późniejszym, gdy całość zbiorów znalazła się już we Wrocławiu, gdy były już katalogi, indeksy, klasyfikacja działowa — rok 1953 otwiera nowa praca nad podziałem Ossolineum na dwa cłony, Bibliotekę i Zakład im. Ossolińskich oraz Wydawnictwo. W pracach tych wyróżniają się Eugeniusz Szlapak, po r. 1953 dyrektor Biblioteki, Ignacy Pochwicki, później dyrektor wydawnictwa, długoletni kustosz Muzeum Wawelskiego Tadeusz Mańkowski, Janina Kelles — Kraus.

\*

Z okazji jubileuszu rozmawiamy o wydawniczych planach Ossolineum z dyrektorem dr. Michałem Sewerskim:

— Swe 150-lecie — mówi rozmówca — obchodzi Ossolineum pod hasłem „Ossolineum w kulturze polskiej” i „Ossolineum — dla kultury polskiej”. Patronat premiera Cyrankiewicza nad obchodami, szeroki zakres tych obchodów — nadają rocznicy cech doniosłości...

— Unikalny charakter nadaje też naszej placówce — dodaje dr Sewerski — długowieczność i ciągły charakter działań. Obchodzić będziemy jubileusz w dwóch częściach.

Pierwszy dzień będzie dniem akademii, uroczystego spotkania, otwarcia dużej ekspozycji, obrazującej zasoby i wkład Biblioteki oraz działalności Wydawnictwa. Drugi dzień wypełni sesja naukowa ukazująca Ossolineum w kilku referatach od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego.

Jakie znaczenie ma Ossolineum dla Wrocławia?

— Działalność wydawnicza służy i potrzebom regionu, i także planom Polskiej Akademii Nauk! Ponad 80 procent naszych wydawnictw — to książki naukowe, wydawane na zlecenie PAN. Ukształtowały się u nas działy wydawnictw: językoznawczych, źródeł historycznych, słowników, bibliograficznych itp. Stworzona została i udoskonalona — co warto podkreślić — umiejętność fotograficznego wydawania pierwodruków, rękopisów, ma to duże znaczenie w pracy naukowej.

Z okazji jubileuszu ujrza światło dzienne specjalne wydawnictwa?

— Tak. Przede wszystkim, ukaza się „Dzieje Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” w opracowaniu profesora Trzynadłowskiego. Monografię o naszym „patronie” Ossolińskim — pisze pani Jabłońska. Także w obecnym roku wydany będzie „Przewodnik po Bibliotece” oraz — być może edycja najciekawsza dla szerszego kręgu czytelników „Dziennik czynności urzędowych” pierwszego dyrektora Ossolineum — Księży Sierczyńskiego. Wyjdą jeszcze inne książki nie związane z jubileuszem, lecz uświetniające Rok Jubileuszowy. — Mam na myśli kasety fototypii pl. „Pierwodruki paryskie” obejmujące fototypie pierwodruków: „Kordiana”, „Nieboskiej Komedii” oraz trzeciej części „Dziadów” wraz z dołączonym do tego — po raz pierwszy dziełem czwartego z wieczorów — „Promachidon” Norwida.

— Atrakcją dla bibliofilów — powinno być jeszcze inne nasze wydawnictwo: „Wybrane dedykacje na wybranych książkach”, które Ossolineum przygotowuje w oparciu o zbiory swej Biblioteki. Będą tam autografy wielu naszych sław (m. in. Mickiewicza). W tym roku także w naszej bibliotece klasyków wydamy takich poetów, jak: Januszewska-Pawlikowska, Tuwim, Gałczyński — wychodząc z założenia, że przecież należący do „naszych” czasów — są oni już także klasykami... — Wiele było apeli o następnym tom dość głośniejszej naszej edycji — „Miasta polskie”. Spieszę z zapewnieniem, że drugi tom jest już gotowy, wkrótce oddamy go do rąk naszych odbiorców. Z ważniejszych wydawnictw wymienię jeszcze III tom „Historii estetyki” Tatarskiej i „Sztukę Wrocławia”, które przygotowujemy też jeszcze w tym roku.

oprac. ALICJA ULCZOKOWA



## Rozmyślania przy kominku

# Sąsiedzi

To zaczęła się bardzo zwyczajnie. Pewnej nocy wyrwał mnie ze snu przenikliwy dzwonek telefonu. Nieprzytomna i oszołomiona zerwałam się z tapczanu szukając po omacku kapci. Ledwie namacałam jeden nogą i spróbowałam włożyć — gdy naciśnięty władał na pięcie pośliznął się i ja wyślądowałam z rumorem na podłodze. — Co, co się stało? — wymamrotał na wpuł przebudzonego męża.

Telefon dzwonił przeraźliwie. Pozbierałam się wreszcie z podłogi i podniosłam słuchawkę. — Halo — powiedziałam sennie. Jakis głuchy głos zapytał: — Czy to mieszkanie państwa Nowaków. — Tak jest — odparłam. — Kto przy aparacie? — pytał dalej — Nowakowa. — Ach, to pani! — Tak, to ja! — krzyknęłam już zupełnie trzeźwa. — Kto pan jest? Co się stało? — Nieszczęście! — obwieściłam złowieszczą ponurą głosem i usłyszałam sześć odkładanej słuchawki. Stałam zupełnie zbaraniała potrząsając słuchawką, dmuchając w nią i krzyząc. — Jakie nieszczęście? Proszę pana niech pan się odezwie!

— Chodź już do licha spać! — dobiegło z tapczanu. — Sama nie śpisz i innym spać nie dajesz! — Kiedy telefon... — próbowałam tłumaczyć, ale mąż zbudzony nagle nie nie kojarzył. Jeszcze coś namrotał, przewrócił się na drugi bok i za chwilę już chrapał.

Ja nie mogłam zasnąć. Przerzucałam się z боку na bok, a całe legiony możliwych nieszczęść przelatywały mi przez głowę. Kiedy wreszcie zdziwnięłam się i we śnie ratowałam moją małą Asię spadł kół ogromnego STAR-a, telefon znów zadzwonił.

Tym razem zerwałam się od razu. Tajemniczy głos powiedział krótko: — Niech pani uważa. Nieszczęście uisni nad panią — i przerwał połączenie.

Byłam zupełnie zdruzgotana. Po nieprzespanej nocy wszystko leciało mi z rąk i rzeczywiście o mało nie upadłam pod samochód odprowadzając Asię do przedszkola.

Od tego dnia, a właściwie od tej nocy życie moje zamieniło się w koszmar. Telefon dzwonił o zupełnie nieprawdopodobnych porach raz gróźąc mi i ostrzegając to znów pocieszając że „może się jeszcze ułożyć”, „może nie będzie tak źle” i „z gorszych spraw ludzie wychodzą” — a ja nie mogłam się doprosić, aby mi wreszcie powiedział o co chodzi.

Z mężem tymczasem również nie mogłam się dogadać. Dużo przebywam poza domem, a w nocy trzeba by mu chyba strzelać nad uchem ażeby się zbudził. Jednakże i jego w końcu ruszyło. Sprawił to... dzwonek.

Jedliśmy właśnie kolację gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Wyjrzałam — nikogo. — Może ktoś się pomylił — pomyślałam — a może to dzieci. Ale za chwilę dzwonek znów zadzwonił — i znów nikogo nie było. Za trzecim razem drzwi otworzył mąż. Zastukał do jednych i drugich sąsiadów, ale oni nie nie słyszeli. Zszedł na dół, pozostał chwilę przed blokiem, a gdy wreszcie wrócił i rozsiadł się przed telewizorem wymyślając profilaktycznie na rodziców „co to nie umięją wychowywać dzieci” — dzwonek zadzwonił znów. Mąż zerwał się i wypadł na schody, ale wszędzie było cicho. Wtedy nadszedł moment, abym rozmówiła się z nim na temat telefonu. Byliśmy już blisko konkluzji, że ktoś nam robi brzydkie kawały, gdy rozległo się stukanie. Dopadliśmy drzwi, a tymczasem rozdzwonił się telefon. Na klatce nie było nikogo, w telefonie panowała głucha cisza. Zaczaliśmy się więc pod drzwi, chcąc za wszelką cenę złapać dowcipnistę na gorącym uczynku. Ale na próżno. On był przebieglejszy od nas. Zaczekał godzinę, aż nam się znużyło i dopiero tuż przed zamknięciem bramy zadzwonił jak na alarm. Zanim dobiegliśmy do drzwi, oczywiście nie było już nikogo.

Na drugi dzień nie poszłam do pracy i czatowałam na przemian to przy drzwiach, to przy telefonie. Ale dzień minął spokojnie i oprócz kobiety ze śmietaną i telefonu od ciotki Janki nic się nie zdarzyło.

Na drugi dzień, w pracy, zauważyłam, że koleżanki z mego pokoju patrzą na mnie jakoś dziwnie. Nikt nie pytał mnie o powód nieobecności, natomiast pani Lucyna (najstarsza z nas) zaczęła się nagle wypytywać dlaczego i jakich powodów zmieniam pracę (pracuję tu od niedawna). Zaczęłam jej więc opowiadać historię, którą już wszyscy znali, gdy pani Lola przerwała mi i zaczęła rozodzić się nad lekkomyślnością kobiet, które

dla mężczyzny gotowe są do najbardziej nieetycznych czynów. Słuchałam z dużym zainteresowaniem, lecz one jakoś zmieszały się i nagle umilkły. Widocznie w biurze coś się zdarzyło podczas mojej nieobecności gdyż zauważyłam dziwny fakt. Moje koleżanki wychodząc nawet na chwile z pokoju, skrupulatnie chwytały torbki pod pachę i obnosily się z nimi pieczołowicie jak z jakimiś skarbniami.

W domu czekała mnie niespodzianka. Mój tajemniczy, telefoniczny interlokutor oświadczył, żebym przestała zerwać z tą panią i wszystko chyba wreszcie się ułożyło. Na moje trwożne pytania dodał tylko, że „gdyby miało dojść do najgorszego to panią powiadomię” i jak zwykle odłożył słuchawkę.

Nasza rozmowa z mężem była tego wieczoru bardzo burzliwa. Wprowadziłam tajemnicze dzwonek i stukania przerywały ją dość rzadko, ale mąż nie chciał się do niczego przyznać, zaczął mi natomiast wspominać jakieś stare panięńskie grzeszki, a ja nie mogłam się powstrzymać by nie wyciągnąć na forum dyskusji pewnej historyjki wcześniejszej. Wreszcie mąż coś krzyknął o rozwodzie.

Do pracy przyszłam zupełnie zlamana i nie reagowałam wcale na opowieści na temat drobnych kradzieży popełnianych przez różne sprytnie i umiejące dobrze się maskować osoby. Z apatii wyrażałam mi dopiero Inka. Jest najmłodszą w naszym zespole i bardzo żywo interesuje się wszystkim co się u nas dzieje.

Otóż Inka wychodząc z pokoju, nagle postawiła mi na biurku swoją olbrzymią, wypchaną lotniczą torbę i ostenacyjnie poprosiła mnie o jej „przypilnowanie”. Wszystkie panie przerwały w pół słowa, a ja dostojnie zamieniłam się w słup soli. Wtedy Inka spojrziała na mnie i powiedziała — pani Anno, proszę nam wyjaśnić jak to było naprawdę z tą kradzieżą. Współczujemy pani, gdyż na pewno postąpiła pani tak tylko w ostatecznej rozpaczy, ale może będziemy mogły coś pomóc? — I wtedy nie wiem co się stało — bo ja w życiu naprawdę nigdy nie mdlałam — ale gdy otworzyłam oczy to byłam cała oblana wodą i wokół mnie kręciło się z dziesięć osób.

Otóż okazało się iż podczas mojej nieobecności zadzwonił jakiś mężczyzna podając urzędowym tonem, iż nie przędzie tego dnia gdyż jestem przestępczynią na milicji. Zalecił też aby „dla dobra śledztwa” nie informowano mnie o jego telefonie i dodał iż dzwoni powodowany troską o dyscyplinę pracy.

Pa tym telefonie moje rozgorączkowane koleżanki głowiły się na próżno co to może znaczyć, gdy zadzwoniła jakaś moja „przyjaciółka” pytając czy już wróciłam. Gdy dowiedziała się, że nie, od słowa do słowa zwróciła się pani Lucynie iż ona nie wierzy w moją winę i prosi aby one też nie wierzyły. Wprawdzie ta broszka rzeczywistości zgryzła w mojej obecności i z poprzedniej pracy odeszłam z powodu jakichś pierścionków — ale to są tylko plotki, a nawet gdyby okazało się jednak, że to prawda, to i tak należy mi jedynie współczuć, gdyż to co przeżywam z moim mężem usprawiedliwia dużo gorsze rzeczy. Tu moje koleżanki dowiedziały się iż mam za męża natógowego alkoholika, który nie widzi wielkiej różnicy między pieniędzmi swoimi a państwowymi i ja „zakochana śmiertelnie” wciąż muszę ratować go z tarapatów.

Sympatyczna blondynka siedząca obok mnie w korytarzu Sądu na Lesznie przerwała swą opowieść i spojrzwała na zegarek.

— Zaraz będzie nasza sprawa — powiedziała i zaczęła przypudrowywać nos.

— Alez nie zostawi mnie tak pani bez zakończenia tej sprawy — domagałem się.

— Widzi pan — wyjaśniła — okazało się, że dzwoniąca „przyjaciółka” trochę seplenila i to pozwoliło nam w końcu ją zidentyfikować. Są zresztą oskarżeni oboje z mężem, gdyż to on pracując w nocy dzwonił przez telefon.

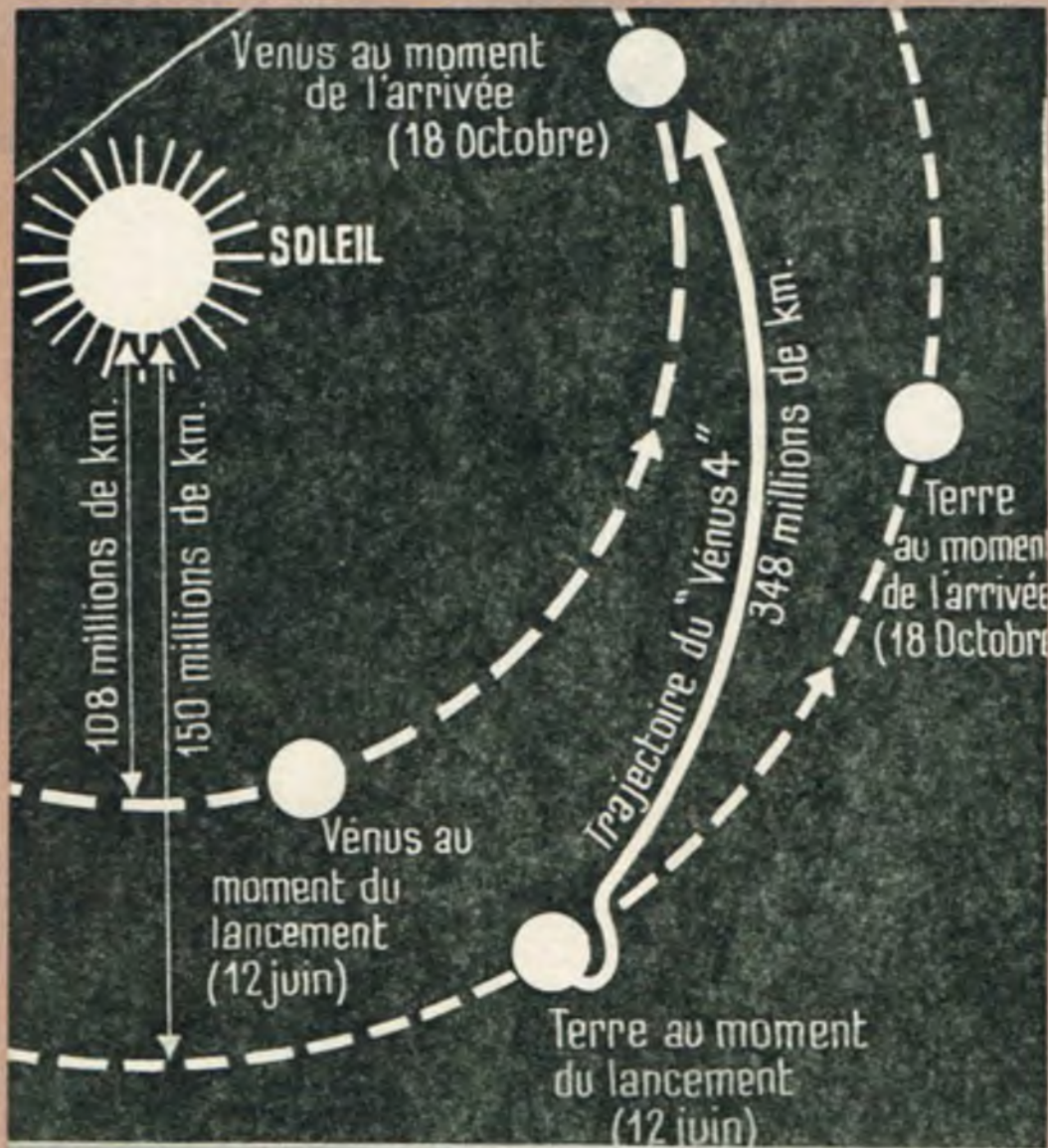
— Na dobrze — zapytałem — ale kto dzwonił do drzwi? — Też oni — wyjaśniła rozmówczyni. — Mieszkałi obok, więc nie było to takie trudne.

— Jak to — krzyknęłam — to byli pani sąsiedzi? Przecież to wprost nie do wiary! Coście im państwu oboje z mężem zrobili, że powzięli do was taką nienawiść i tak perfidnie i złośliwie się mścili?

Blondynka zamknęła puderniczkę. — Nasz pies — odpowiedziała — nabrudził im dwa razy pod drzwiami. Wprowadziłam sprzątnęłam, ale nie przepaszalam za bardzo i nie usunęłam z domu psa, jak oni żądali. On naprawdę — dodała przepłaszając — już nigdy nie brudzi! Wyrósł z tego!

HABER

# W KOSMOSIE



Soleil — słońce

Venus au moment de l'arrivée (18 Octobre) — położenie planety Wenus w momencie lądowania stacji kosmicznej (18 października)  
 Venus au moment du lancement (12 juin) — położenie planety Wenus w momencie startu stacji kosmicznej (12 czerwca)  
 Trajectoire du „Venus 4” — 348 mil. de km. — linia lotu „Venus 4” 348 mln km.  
 Terre au moment du lancement (12 juin) — położenie ziemi w chwili startu stacji (12 czerwca)  
 Terre au moment de l'arrivée (18 Octobre) — położenie ziemi w czasie lądowania stacji (18 października)  
 Strzałki w kierunku słońca — linia przerywana oznaczają odległość 105–150 milionów kilometrów

## ROCZNICOWY PODAREK

Był dzień 18 października 1967 r. W pewnej chwili wszystkie radiostacje radzieckie przerwały nadawanie swych zwykłych programów, aby oznajmić zdumionemu światu, że radziecka stacja automatyczna Venus-4 dotarła do planety Wenus i że na powierzchni planety łagodnie wylądowało przyniesione przez stację laboratorium naukowe. W godzinach popołudniowych ukazało się specjalne wydanie „Prawdy”. Radziecki kosmonauta Paweł Popowicz kończył swój artykuł radosnym zawołaniem: „Witaj planeto Wenus”. Do wszystkich zakątków świata dotarła wieść o niezwykłym zwycięstwie radzieckich uczonych i wszędzie jednogłośnie przyznawano, że zapoczątkowany został nowy etap na drodze podboju kosmosu. W Moskwie podkreślono, że jest to podarek na 50 Rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Jak nazwa wskazuje, była to już czwarta z kolei radziecka stacja kosmiczna przeznaczona do badań planety Wenus. Pierwsza wystartowała 12 lutego 1961 r. i nie dotarła do punktu przeznaczenia; stała się satelitą Słońca. Ostatnie sygnały odebrano na Ziemi 27 lutego.

„Venus 2” wystartowała 12 listopada 1965 r. Zbliżyła się do planety Wenus na odległość 24.000 km i również nie spełniła swego zadania.

„Venus 3” startowała 16 listopada 1965 r. i w dniu 1 marca 1966 r. złożyła na powierzchni planety herb i flagę Związku Radzieckiego. Zadania naukowe przeznaczone do wypełnienia przez „Venus 3”, nie zostały zrealizowane, ponieważ z chwilą lądowania przestały działać przyrządy nadawcze.

„Venus 4” wystartowała 12 czerwca br. Podróż trwała cztery miesiące. Stacja przebyła 150 mln km. Po osiągnięciu granic atmosfery planety Wenus, od stacji oddzieliło się laboratorium naukowe i za pomocą spadochronów wylądowało łagodnie na powierzchni planety. Przyrządy znajdujące się w laboratorium przekazały na Ziemię dane fizyko-chemiczne, które interesowały uczonych ziemskich i które ułatwią dalsze loty na białą planetę.

Uczni radzieccy odnieśli potrójne zwycięstwo: — w ciągu czterech miesięcy stacja kosmiczna analizowała i przysyłała na Ziemię dane dotyczące przestrzeni międzyplanetarnej, przez którą przebiegała;

— materiał użyty na budowę laboratorium przetrzymał bardzo trudne warunki hamowania w atmosferze wenusjańskiej i lądowania;

— przyrządy laboratoryjne badały i przysyłały w ciągu półtorej godziny dane dotyczące atmosfery otaczającej Wenus i warunków panujących na jej powierzchni.

Emblematy (godło ZSRR i flaga) umieszczone na stacji „Venus 4”.



O planecie Wenus (zwanej również gwiazdą Bergera), naszej najbliższej sąsiadce, wiedzieliśmy dotychczas bardzo niewiele. Że krąży w odległości 108 milionów km od Słońca po orbicie prawie idealnie kołistej. Że czas przebiegu po orbicie trwa 224 dni i 14 godzin, szybkość 35 km/sek. Że jej średnica wynosi 12.400 km (Ziemi — 12.750 km). Że spowija ją gruba pokrywa chmur o nieznanym składzie...

Obecnie wiemy ponadto, że Wenus nie posiada pola magnetycznego i żadna busola nie pomoże nam w odnalezieniu właściwego kierunku podczas wędrówek po jej powierzchni. Planeta nie posiada pasa radiacyjnego. Jej atmosfera składa się przede wszystkim z dwutlenku węgla, 1–2 proc. tlenu i pary wodnej. Nie posiada azotu. Ciśnienie na wysokości 25 km odpowiada ciśnieniu ziemskiemu, ale na powierzchni wynosi 5 atmosfer. Temperatura na granicy atmosfery 40 stopni na powierzchni (przynajmniej w miejscu lądowania laboratorium radzieckiego) 280 stopni. Atmosfera wenusjańska sprawia wrażenie piekielnego pieca. W tych warunkach tylko bardzo pierwotne formy życia mogą się utrzymać.

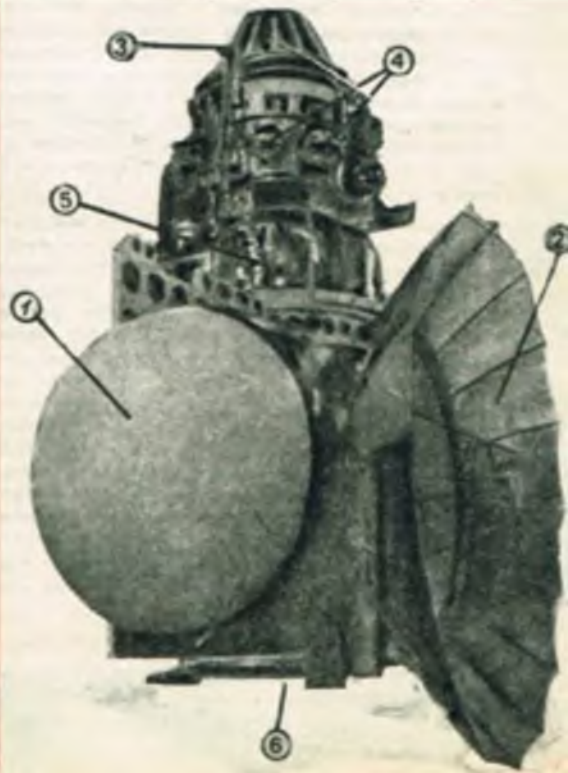
Jak oceniono kosmiczne zwycięstwo radzieckie?

Kosmonauta Popowicz: „Na razie nikt jeszcze nie może przewidzieć, kiedy uda się na Wenus pierwszy człowiek, ale to jest nieuniknione... Doświadczenia pierwszego dziesięciolecia ery kosmicznej pozwalają twierdzić, że zdohycie przestrzeni systemu słonecznego dokona się jeszcze za życia naszego pokolenia”.

Dr Thomas D. Nickelson, astronom amerykański: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zakończony sukcesem lot radzieckiego pojazdu, to

Venus 3, której makietę wystawiono w Salonie Bourgeta może dać pewne pojęcie o słynnej imienicze Venus 4. Jej budowa nie uległa zapewne zasadniczym modyfikacjom. Została tylko udoskonalona.

1. radiator regulujący temperaturę na pokładzie statku (temperatura utrzymuje się na wys. 20 stopni).
2. Antena paraboliczna kierunkowa.
3. Motor służący do korekcyj linii lotu.
4. Rezerwuwar zawierający paliwo małych motorów orientacyjnych.
5. Pomieszczenie instrumentów naukowych.
6. Pojemnik steryczny;





nowy milowy krok w rozwoju nauki i badań kosmosu. Jest to sukces budzący szacunek i świadczący o rozwoju nauki radzieckiej...".

Sir Solly Zuckerman, doradca naukowy rządu angielskiego: „Jestem pełen podziwu dla technicznej strony radzieckiego eksperymentu. Miękkie lądowanie oraz łączność radiowa z tak odległym od powierzchni Ziemi obiektem, wymaga pokonania ogromnych trudności technologicznych...".

Agencja Reutersa: „Wynik rosyjskiego eksperymentu w postaci miękkiego lądowania stacji na planecie Wenus daje Rosjanom kolosalną wagę w badaniach kosmicznych”.

## ZACZYNA BYĆ TŁOCZNO

Dzisiaj na orbitach znajduje się około 350 różnych satelitów, z których około stu (60 amerykańskich i 40 radzieckich) przekazuje informacje. Z tego prawdopodobnie około 3/4 to satelity naukowe (informacje o pogodzie, transmisje telewizyjne itp.). Z drugiej zaś strony ostatnim krzykiem mody w dziedzinie broni kosmicznej jest MIRV (Multiple Individually Guided Re-Entry Vehicle) wieloczołowy, indywidualnie sterowany satelita, który przy nalocie na cel wyrzuca szereg głowic atomowych, aby mogły łatwiej przedrzeć się przez obronę...

## BARDZO KOSZTOWNA ZABAWA

„Amerykański naukowiec, doktor Warren Weaver biorąc za punkt wyjścia koszt programu Apollo (30 miliardów dolarów) obliczył, że za tę sumę można by: podwyższyć o 10 procent uposażenie wszystkich nauczycieli w Stanach Zjednoczonych, przeznaczyć dziesięć miliardów dolarów na dotacje dla dwustu szkół średnich, ufundować siedmioletnie stypendium dla 50 tysięcy inżynierów i naukowców, wybudować dziesięć akademii medycznych, założyć trzy nowe Fundacje Rockefellera a i nowe uniwersytety w 53 krajach rozwijających się i jeszcze by zostało 100 milionów na popularyzację nauki... W Stanach Zjednoczonych zaczynają się już podnosić głosy sprzeciwu wobec tej ekstrawagancji. Louis Harris, specjalizujący się w sondowaniu opinii publicznej opublikował w lipcu br. dane, z których wynika, że w ciągu ubiegłego roku zmalało publiczne poparcie dla programu kosmicznego. Wyniki ankiety wykazały, że nieznaczna większość wypowiedziała się za zrezygnowaniem z planów wysłania człowieka na Księżyc. Przeciwno podróży na Księżyc głosowali mniej zamożni Amerykanie, przy czym stosunek głosów wynosił 3:1; bogaci natomiast opowiedzieli się za, w stosunku 2:1...

W końcu koszt wielu lotów kosmicznych może przerazić nawet najbogatszy naród świata. NASA zaplanowała na lata siedemdziesiąte dwa programy: „Apollo” i „Voyager”. W pierwszym przewiduje się wykorzystanie trzyosobowej kabiny „Apollo” w różnych celach, m. in. do 30-dniowego lotu orbitalnego i jako obserwatorium z załogą, wyposażone w olbrzymi teleskop astronomiczny. Program „Voyager” zakłada miękkie lądowanie zespołu instrumentów na Marsie. Oba programy, jeśli ich założenia mają być wprowadzone w życie w przewidywanym czasie, muszą być już obecnie sfinansowane.

Jednakże już od trzech lat Kongres odmawia przyznania jakichkolwiek funduszy na program „Voyager”. Koszty ekspedycji na Marsa, które oblicza się na sto miliardów dolarów, są poważnym czynnikiem odstrasającym przed nowym wyścigiem kosmicznym”.

(wg „The Sunday Times”).

## CO PRZYNIESIE NAJBLIŻSZA PRZYSZŁOŚĆ?

Dr Welsh, sekretarz amerykańskiej Rady do Spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej udzielił wywiadu przedstawicielowi jednego z dzienników amerykańskich, w którym zebrał amerykańskie i radzieckie osiągnięcia w dziedzinie kosmonautyki. Dr Welsh nie umiał jednak zdobyć się na

obiektywizm. Po prostu pocieszał swych rodaków — wbrew faktom, że nie jest tak źle, a nawet, że jest dobrze...

Z całej wypowiedzi Welsha przytaczamy tu tylko jeden fragment dotyczący przyszłości. Może przynajmniej „a „przepowiednia” okaże się prawdziwą?...

Co przyniesie następne pięć lub dziesięć lat?

Dr Welsh odpowiada:

„Możemy już przewidzieć, co będzie za pięć lat, ponieważ przygotowani wstępne w tej dziedzinie zajmują sporo czasu. To, co będziemy robili za pięć lat, jest już obecnie w stadium poważnie zaawansowanych prób i spodziewam się, że nie tylko będziemy mieli za sobą pierwsze lądowanie człowieka na Księżycu, ale wykonamy kilka innych lotów na tego satelitę Ziemi. Wyślemy więcej pojazdów w przestrzeń międzyplanetarną i znacznie więcej na orbitę okołozłomską. Wprowadzimy na tę orbitę duże stacje kosmiczne, które będą dokonywały obserwacji Ziemi przekazując nam informacje o jej zasobach, o ławicach ryb, o stanie zasłewów, zapasach wody, opadach deszczu itd. Wszystkie te informacje będą dla człowieka bardzo cenne. Myślę, że w nadchodzących latach nastąpi ściślejszy mariaż lotnictwa z kosmonautyką, to znaczy, że pojazdy będą latały podobnie jak dzisiaj samoloty i lądowały w kosmicznych portach, a później znowu startowały. Nie nastąpi to jednak w najbliższych latach, ale pojazdy kosmiczne będą schodziły do lądowania wolniej i można będzie użyć ich ponownie. Zmniejszy to znacznie koszt jednej mili lotu”.

## W CENTRUM ŁĄCZNOŚCI KOSMICZNEJ

Na początek kilka wyjaśnień: uczeni radzieccy znajdujący się w centrum łączności kosmicznej przeżywali nie lada emocje. „Wenus 4” po czteromiesięcznej podróży zbliżyła się do celu. Czy spełni swe zadanie? Czy nie zawiodą przyrządy?

Zbudowane laboratorium, które miało wylądować na Wenus było nie lada wyczynem. Miało ono przejść przez gęstą osłonę atmosfery, wytrzymać niezwykle przeciążenie, ogromną temperaturę i nie ulec spopieleniu, rozwinąć spadochron, uderzyć o skalę i nie rozbić się, a może spaść do wody i nie zatonać. Ustawić odpowiednio cały aparat i skierować antenę. Utrzymać równomierną temperaturę wewnątrz. Wiele było problemów do rozwiązania i wiele było problemów, które mogły stanowić niespodziankę i zaskoczenie...

O godz. 1.00 (18 października) odległość stacji od planety Wenus wynosiła 15.000 km. O godz. 1.25 nadano ostatni sygnał, który uruchomił na statku system lądowania. Stacja wchodziła w warstwę atmosfery. Z jej pokładu nadchodziły cenne informacje.

O godz. 1.34 zanikł sygnał anteny parabolicznej. Od stacji odłączyła się kula zawierająca aparaty badawcze. Spadochron rozwinął się i cenny ładunek ziemski zaczął wolno zniżać się do powierzchni. Jednocześnie otwarły się anteny nadawcze i Ziemia odebrała nowy sygnał. Laboratorium informowało o ciśnieniu, gęstości i temperaturze atmosfery.

„Wenus 4” wylądowała łagodnie na powierzchni białej planety.

Spotkanie z Wenus



# Czy DANIA porzuci NATO?

Wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych w Danii stwarza okazję do omówienia szeregu bardzo istotnych spraw interesujących oba państwa. Najważniejszym zagadnieniem jest niewątpliwie bezpieczeństwo obu narodów i bezpieczeństwo całej Europy. Fakt, że losy obu państw od zakończenia drugiej wojny światowej potoczyły się innymi drogami: Polska jest członkiem Paktu Warszawskiego, Dania jest członkiem NATO. Czy mimo to nie można znaleźć momentów podnoszących? Czy przynależność do NATO jest rzeczywiście najszczęśliwszym rozwiązaniem dla Danii?

Dania obejmuje północną i środkową część Półwyspu Jutlandzkiego oraz ok. 480 wysp.

Powierzchnia 43 043 km kw., 4 620 tys. mieszkańców. Stolica — Kopenhaga.

Zagadnienie przynależności do NATO jest w Danii bardzo żywo dyskutowane w związku z zbliżającym się terminem wygaśnięcia Paktu Północnoatlantyckiego (1969 r.), jak i w związku z rolą, jaką przeznaczają Danii w NATO Niemcy z NRF i Amerykanie.

W książce pt. „Modernizacja norweskiej floty” major amerykański Werner Carlson, niegdyś doradca norweskiego dowództwa marynarki podkreślił ogromne znaczenie Norwegii i innych państw skandynawskich jako północnej flanki „twierdzy europejskiej”, jako bazy wyjściowej na Morze Barentsa i na Bałtyk.

W tym samym kierunku szły rozważania zachodnoniemieckiego admirała Wegenera, który domagał się rozbudowy wspólnych sił morskich niemiecko-duńskich dla „ofensywnej obrony” północnej flanki od Rugii po wybrzeża szwedzkie.

Z tej koncepcji wypłynęło zdecydowane

Do Danii należy Grenlandia pow. 2 175 600 km kw. — 31 tys. mieszkańców i Wyspy Owce pow. 1399 km kw. — 34 tys. mieszkańców.

żądanie militarystów zachodnoniemieckich stworzenia „dowództwa cieśnin bałtyckich” i objęcie przez nich głównych pozycji w Komendzie NATO „Europa-północ” (AFNORTH). W planach strategicznych NATO Dania ma do odegrania ważną rolę, która nie napawa jednak radością narodu duńskiego, ponieważ zamiast ratunku może mu przynieść zagładę. W lutym 1966 r. organ armii zachodnoniemieckiej „Wehrkunde” pisał o Bornholmie, najbardziej na wschód wysuniętej wyspie duńskiej: „ta mała skalista wyspa wyposażona w stanowiska rakietowe może zdecydowanie zaważyć na stosunku sił w tym rejonie”. Reasumując tego rodzaju, świadome czy nieświadome, niedyskrecje, rozsiane w prasie amerykańskiej i zachodnoniemieckiej można stwierdzić, że w strategii NATO cieśniny bałtyckie i wyspy duńskie, w tym głównie Bornholm, są przewidziane jako ofensywna baza do działań wojennych przeciwko flotom państw socjalistycznych.

Dania jest królestwem od X w. Obecny król Fryderyk IX panuje od 1947 r.

Czy Duńczycy zechcą być bastionem dla militarystów zachodnoniemieckich?

W Danii i innych państwach skandynawskich coraz więcej zwolenników znajduje koncepcje zerwania z NATO, związania się sojuszem z innymi państwami skandynawskimi i korzystania tylko z dobrodziejstw gospodarczych płynących z przynależności do EWG.

TAJEMNICA

profesora  
**Blachfelda**

XVII

**W**ie pan, kapitanie, jaki jestem oględny w szofowaniu pochwałami, ale pan otrzymuje ode mnie dobrze zasłużoną pochwałę z wpisaniem do akt. Jestem z pana zadowolony, oby tak dalej... — pułkownik Herbe uśmiechnął się do Rodlera.

— Dziękuję, Herr Oberst.

Herbe skinął głową i ciągnął dalej:

— W Zurychu doskonale pan sobie poradził, nowa siła, to jest H-1167, bardzo nam się przyda, trzeba mu tylko wymyślić odpowiednie zajęcie, wszedł pan do domu Blachfelda od środka, każąc H-1004 zagrać rolę majstra od gazomierzy, postawił pan w stan pogotowia H-828 i przywiózł pan nam swoje-go profesora bez trudności.

— Kto nim się zajmie Herr Oberst?

— Po kolei, kapitanie, po kolei... Jeszcze jesteśmy w Zurychu... Proszę mi powiedzieć, czy ta dziewczyna, no, ta służąca Blachfeldów, to rozgarnięte stworzenie?

— Zwykła, prowincjonalna gęś.

— Ma pan jej charakter pisma?

— Nie przypuszczałem, że się przyda...

— Proszę przysłać próbkę, chyba że jest analfabatką.

— Jawohl, Herr Oberst.

— Ustalam, co następuje, doloży pan starań, by służąca możliwie jak najszybciej odzyskała dziennik. Na zachętę niech jej pan wypłaci nie za dużo i nie za mało, powiedzmy, dwieście franków... Proszę się zastanowić, czy nie byłoby dobrze postarać się o coś, czym można by ją szantażować dla przyspieszenia znalezienia przez nią dziennika, np. szwajcarską policją. Może by H-1004 naklonił ją do małej kradzieży, niech gwizdnie Blachfeldowej coś z bielizny, pier-

ścionek albo kilkadziesiąt franków, bez różnicy... Kiedy H-1004 będzie miał dziennik w kieszeni, służąca trzeba natychmiast unieszkodliwić. Dla zasady. Nie lubię wdawać się w szczegóły techniczne, ale sądzę, że byłoby przekonujące, gdyby znaleziono ją przy rozkręconych kurkach gazowej kuchenki, a obok na podłodze własnoręcznie napisany list, że otruła się, złamana nieszczęśliwą miłością do jakiegoś, bliżej nieokreślonego, pomocnika fryzjerskiego. Dlatego musi pan szybko dostarczyć próbki jej pisma. Blachfeldowa na razie nas nie interesuje, ponieważ stoi na uboczu akcji. Czy ta druga służąca, Pegel, nie powinna nas interesować, z uwagi na sondaż przeprowadzony u niej przez H-1004?

— Pegel jest nieszkodliwa, Herr Oberst.

— Ze Szwajcarią chyba można już skończyć...

— Jawohl, Herr Oberst.

— Przejdźmy do Blachfelda. Odpoczywa on w najlepsze tam, gdzie nawet muchy mu nie dokuczają i zapewne głowi się nad przy czyną aresztowania. Nie niepokojmy go, gdyż uważam, że należałoby się do niego dobrać wtedy, gdy będziemy w posiadaniu dziennika. Mielibyśmy wybitnie uproszczoną robotę. Zresztą, jeżeli major Scheit nie ma zamiaru litować się nad własnymi nerwami, może zacząć Blachfelda choćby dzisiaj...

— Major Scheit? — odezwał się Rodler zawiedziony.

**Abyśmy**

**zdrowi**

**byli**

Osądźcie sami: w roku 1912 w Stanach Zjednoczonych notowano zaledwie pojedyncze wypadki tej choroby. W roku 1960 według oficjalnych danych 900 000 osób zmarło na tę chorobę, co stanowi połowę ogólnej ilości zgonów. Codziennie notuje się w tym kraju od 5 do 10 tysięcy bardziej lub mniej niebezpiecznych zawałów serca. Warto przy tym podkreślić, że zawał serca coraz bardziej „odmładza się”. Częściej niż w poprzednich dziesięcioleciach atakuje czterdziestolatków.

Powszechnie panuje przekonanie, że winę za ten stan naszego zdrowia ponosi cywilizacja. Czy tak jest rzeczywiście?

Wiadomo, że powstawaniu i rozwojowi schorzeń układu krążenia sprzyja napięcie nerwowe, nadmiar ujemnych emocji, nieracjonalne odżywianie się, przede wszystkim nadmierne spożywanie tłuszczów zwierzęcych, palenie tytoniu, brak ruchu. Zastanówmy się, który z tych czynników jest decydujący.

Człowiek z natury swej jest mięsożerny. W odległych epokach żywił się głównie mięsem, polował jak drapieżca na dużą zwierzynę. A i dzisiaj są jeszcze plemiona zamieszkałe na dalekiej północy odżywiające się przede wszystkim artykułami pochodzenia zwierzęcego, pomimo to jednak choroby układu krążenia należą wśród nich do wielkiej rzadkości. Współcześni mieszkańcy niektórych rejonów Mongolii zjadają ogromne ilości mięsa i przetworów mlecznych i cieszą się najlepszym zdrowiem. A więc dieta — to tylko jedna strona zagadnienia.

Napięcie nerwowe — może ono właśnie jest czynnikiem decydującym? Ale przecież ujemne emocje zawsze towarzyszyły człowiekowi od niepamiętnych czasów, nie czyniąc mu wyraźnej szkody. Co więcej, niektórzy lekarze skłonni są sądzić, że emocje z biologicznego punktu widzenia są raczej korzystne, ponieważ sprzyjają gwałtownej

mobilizacji wszystkich sił i zasobów ustroju, przede wszystkim zaś czynności mięśni. Pod względem biologicznym współczesny człowiek nie zmienił się od czasów człowieka z Cro-Magnon. Ewolucja zakończyła się na etapie, gdy „rozładowanie” emocjonalnego napięcia mogło odbywać się tylko poprzez maksymalny wysiłek mięśni. Co prawda, w odróżnieniu od „dzikusa” człowiek cywilizowany nie „rozładowuje” napięcia nerwowego, lecz wprost przeciwnie, usiłuje wszelkimi siłami powstrzymać się od rękoczynów i ukryć najstaranniej swoje uczucia. Oczywiście opanowanie jest koniecznym warunkiem współżycia w społeczeństwie, ale niemożność rozładowania się wpływa niekorzystnie na nasz ustrój. Nie denerwuj się Czytelniku! Nie nawołujemy Cię wcale do rękoczynów! Człowiek kulturalny nie może wracać do sposobu bycia swoich nieokrzesanych przodków. Należy znaleźć inne wyjście. Jest nim praca fizyczna. Każda praca fizyczna może usunąć napięcie nerwowe.

Roła wysiłku fizycznego jako czynnika zapobiegającego schorzeniom układu krążenia jest jednak znacznie szersza. Bez pracy mięśni, które stanowią przecież 40 procent ogólnej wagi ciała, ulega upośledzeniu szereg czynności ustroju. Wysiłek fizyczny, umiejętnie dozowany, wpływa na nas do broczynnie, sprzyja wytwarzaniu się cech czynnościowych i morfologicznych ustroju, zwiększa wydolność poszczególnych narządów i układów. Na przykład: serca wytrenowanych sportowców są zwykle większe, niż serca ludzi zdrowych, lecz nie trenujących. Jak wykazały badania, jest to jeden z objawów przystosowania centralnego motoru układu krążenia — jakim jest serce — do pokonywania zwiększonego wysiłku. Mięsień serca wykazuje roboczy przerost i jest lepiej ukrwiony dzięki większej liczbie naczyń włosowatych. Te zmiany sprzyjają dużej zdolności do wysiłku, do oszczędnej

**J**esteśmy świadkami niepokojącego zjawiska. Oto we wszystkich cywilizowanych krajach świata w ostatnim okresie wystąpił gwałtowny wzrost, można by powiedzieć — wybuch schorzeń układu krążenia.

— Jemu dałem tę sprawę. Dziwi to pana? Bardzo zdolny oficer. Wszak pan musi wracać do Zurychu bez odwołania powrotu.

— Jawohl, Herr Oberst.

— Oddanie sprawy Scheitowi nie wptynie ujemnie na należną panu satysfakcję, Herr Hauptmann...

— Dziękuję, Herr Oberst — Rodler się rozpromienił.

— Przed wyjazdem proszę u mnie się zameldować. Ma pan może jakąś prośbę do mnie?

— Owszem, gdyby panu pułkownikowi nie sprawiało to różnicy, bardzo bym prosił o zezwolenie majorowi Scheitowi informowania mnie o rezultatach jego pracy nad Blachfeldem. Zaczęłam sprawę ARN-1361, zainteresowała ona mnie, pracuję nad nią dalej...

Herbe skrzywił się:

— Kapitanie Rodler, nie mogę odstępować od reguły. Każdy z nas ma swoje zadania i nie wolno mu udzielać o nich informacji kolegom. Będzie pan przeze mnie informowany o szczegółach potrzebnych panu do pańskiej pracy — nic ponadto. Major Scheit też z pańskiej działalności zna wyłącznie takie szczegóły, które są mu niezbędne i o nic się nie dopytuje.

Rodler pożałował swojej prośby, w odmowie Herbego odczuł nawet cień lekkiej nagany.

— Przepraszam, Herr Oberst, sądziłem, że dla dobra służby.

— Drobiazg. Pozwalam panu odejść.

— Jawohl, Herr Oberst.

Zostawszy sam, pułkownik raz jeszcze przeczytał zaproszenie na doroczny zjazd byłych oficerów SS, odbywający się w Norymberdze, zadzwonił na sekretarkę i podyktował jej pismo, w którym dziękował za pamięć o nim i zapewniał, że na zjazd przyjedzie.

— Proszę przeczytać, co pani napisała — rozkazał:

— „Dziękuję najserdeczniej starym towarzyszom broni za koleżeńską pamięć i zaproszenie na nasze norymberskie święto. Zapewniam, że oprócz nadzwyczajnych okoliczności służbowych, nic innego nie będzie mogło pozbawić mnie przyjemności spotkania się z przyjaciółmi spod naszych, okrytych sławą sztandarów. Heil Hitler Udo von Herbe, Oberst!”

— Jak, jak brzmi zakończenie?

— Jak pan pułkownik podyktował: „Heil Hitler Udo von Herbe, Oberst!”

Pułkownik zaśmiał się sztucznie.

— Podyktowałem: Heil Hitler?

— Tak jest, panie pułkowniku.

— Pewnie się pani przestyszała... Proszę przepisać na nowo, pomijając to „Heil”.

Czasami człowiek co innego myśli, a co innego mówi. Czytałem właśnie różne dokumenty z czasów Hitlera: nastąpiło podświadome skojarzenie...

— Nie ma w tym nic złego, panie pułkowniku. Mój tatuś, który pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ile razy wychodzi z domu, zawsze pocałuje mamę i mnie, a na progę żegna nas „Heil Hitler”. Wtedy i my z mamą odpowiadamy mu: „Heil Hitler” — mówiła sekretarka zmieniając papier na wałku maszyny.

— Prywatnie mówiąc, pani pokolenie dużo straciło na tym, że Adolf Hitler skończył tragicznie i moje pokolenie też straciło. — Herbemu zebrało się na ulubione refleksje. — Gdyby Hitler wygrał wojnę, nie byłaby pani moją sekretarką, ale małżonką kogoś z dzielnych, młodych ludzi, pełniących ważne funkcje państwowe, na przykład, na Krymie. Ja też nie potrzebowałabym marnować zdrowia w tych murach, mieszkałabym beztrudnie w Burgundii, a zimą jeździłabym na Syberię, zapolować na niedźwiedzie. Przepadam za polowaniami i mam celne oko. Sam Wielki Łowczy Rzeszy, Reichsmarschall Göring mi zazdrościł. Minęły dobre czasy — westchnął.

— Niestety, Herr Oberst...

WACŁAW PAWŁOWSKI

pracy — o czym świadczy stosunkowo niskie tętno podczas pracy i spoczynku oraz większa pojemność wyrzutowa.

A więc do roboty! Oczywiście, ale charakterystyczną cechą współczesnej cywilizacji jest nieustanne zmniejszanie się roli pracy mięśni. Przed stu laty 96 procent całej pracy wykonywano dzięki wysiłkowi mięśni. Dzisiaj 99 procent pracy wykonują za nas maszyny.

Z roku na rok rośnie liczba mieszkańców miast. Coraz szerzej korzysta się z dobrodziejstw miejskiego życia. Trudno jest wyobrazić sobie życie w wielkim mieście bez wodociągów, kanalizacji, centralnego ogrzewania, gazowej kucharki, pralki. Mieszkańcy metropolii nie piłują drzewa na opał, nie noszą wody ze studni, nie wykonują dzieł sztuki innych niezbędnych do niedawna prac gospodarskich. Tramwaje, autobusy, trolejbusy zwolniły ich od konieczności chodzenia pieszo. A kino i telewizor — na wiele godzin dziennie — przykuły do krzeseł, foteli, tapczanów. Niestety, skutki tej błogiej beczynności okazały się fatalne.

Środek zaradczy jest oczywiście doskonale znany. Jest nim rozwój sportu i kultury fizycznej. Ale, co tu dużo mędrkować. Teoretycznie wszyscy doceniamy znaczenie sportu, ale nie kwapiemy się jakoś do wyjścia na boiska sportowe. Wydaje się, że pomimo szerokiej akcji związków zawodowych i Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, masowy sport nie ma widoków zrobienia wielkiej kariery w najbliższych latach. Nawet ludzie, którzy w młodości uprawiali jakąś dyscyplinę sportową, po przekroczeniu czterdziestki zrywają z nią. A przecież zdrowia nie da się zakonserwować. Nawet jeżeli ktoś był w młodości niezłym sportowcem, po zaprzestaniu treningów, z biegiem czasu traci nabytą niegdyś sprawność.

Czemu regularne ćwiczenia fizyczne nie stają się nawykiem na całe życie? Przyczyny

są różne. Brak tradycji sportowych. Lęk przed śmiesznością — bo, a nuż ktoś młodszy na widok osoby w średnim wieku, na przykład na bieżni — zawoła: wujek na boisku. Wreszcie przyczyna najistotniejsza — brak wolnego czasu. Gdy nawet mamy parę godzin wolnych, wolimy rozrywkę niż sport. Trzeba więc w istniejących warunkach poszukać innej sensownej formy fizycznego wysiłku.

Wydaje się, że najkorzystniej byłoby przeznaczyć na ten cel czas zużywany na codzienne dojazdy do pracy. Ci, co mieszkają niezbyt daleko od miejsca pracy, powinni całą drogę odbywać pieszo, mieszkający zaś dalej — przynajmniej część drogi przejść pieszo. Zachęćcie się? Uważacie, że to będzie zbyt długo trwało? Wcale nie! Przypomnijcie sobie, ile czasu tracicie codziennie na czekanie na tramwaj, trolejbus, autobus. A i sama jazda trwa na ogół dość długo. Z roku na rok nasze jezdnie, zwłaszcza w godzinach szczytu, są coraz bardziej zatłoczone różnymi pojazdami, których prędkość jest przez to ograniczona. W NRD specjaliści od spraw komunikacji miejskiej obliczyli, że w dużych miastach przeciętna prędkość tramwajów i autobusów nie przekracza 12 kilometrów na godzinę. A więc zamiast czekać na środek lokomocji, nieraz 10—15 i więcej minut, a później wlec się zatłoczonym tramwajem, skorzystajmy z okazji do porannej przechadzki. Aby jednak korzyść była pełna — trzeba maszerować możliwie szybko. Tylko ostry marsz da pożądaną wyniki. Oczywiście, w pierwszym okresie być może poranna zaprawa może wydać się męcząca, ale już po kilku tygodniach przyzwyczajcie się do niej i będziecie odczuwali jej potrzebę.

Druga propozycja: niektórzy z nas mogliby dojeżdżać do pracy rowerami. Dotyczy to mieszkańców mniejszych miast i peryferii. W niektórych krajach zachodnich — na

przykład w Holandii — ten środek lokomocji jest bardzo rozpowszechniony.

A więc wypowiadamy walkę wszystkim chorobom układu krążenia z zawałem serca na czele. Codziennie rano, zamiast czekać gnuśnie na przystanku, maszerujemy ostro do pracy. Na pewno będziemy zdrowsi!





## Mały człowiek

Dzieci często zamecząją dorosłych pytaniami. Niektóre matki gniewają się na dziecko, że „nudzi”. Matki rozsądne, dbające o rozwój dziecka starają się zbyć szczegółowo odpowiadać na pytania dziecka, wyjaśniać mu wszystko dokładnie, robiąc cały „wykład”. Dwuletnie dziecko widząc ciągnik pyta „co to?”. Matka odpowiada: „To ciągnik”, ale zaraz dodaje wyjaśnienie, do czego ten ciągnik służy, co wiezie itd. A dziecko już nie słu-

cha, bo zobaczyło tramwaj i znowu pyta „co to?”. Dzieci w tym wieku pragną krótkiej, jasnej odpowiedzi. Pytanie „co to” sprowadza się u nich do chęci poznania nazwy nie znanego im przedmiotu. Zbyt szczegółowe i długie wyjaśnienia męczą i nużą dziecko. Trzeba dziecku odpowiedzieć na pytania, ale odpowiedzieć krótko i jasno.

Dzieci nawet te dwu- i trzyletnie muszą wiedzieć co im wolno, a czego nie wolno. Postępując zawsze stanowczo i konsekwentnie nie szybko dziecko nauczymy rozpoznawać co wolno, a co nie. Ale właśnie konsekwentnie.

Matka, która, gdy jest w dobrym humorze pozwala dziecku bawić się lusterkiem, szpulkami nici czy wyciąganiem garnków z kuchennego kredensu, kiedy jest zmęczona czy zdenerwowana, za to samo daje dziecku klapsa, na pewno dobrze dziecka nie wychowa. Ogólnie mówiąc w wychowaniu jak najmniej zakazów, jak najwięcej swobody, swobody rozsądnie ograniczonej:

dziecku nie wolno robić tego, co przynieść może szkodę jemu lub otoczeniu.

Psychologowie ten okres dzieciństwa nazywają czasem „okresem przekory”. W tym czasie dziecko zdaje sobie po raz pierwszy sprawę z odrębności swego „ja”, pierwszy raz dziecko próbuje wyrazić i przeprowadzić swoją wolę. To okazywanie własnej woli przejawia się w tym wieku w uporze. Łamanie uporu, to jeden z największych błędów wychowawczych, a niezwracanie nań uwagi, najlepsza na to lekarstwo. Jeśli upór dziecka spotyka się z naszą obojętnością, gdy widzi ono, że się nie gniewamy, nie chcemy gwałtem zmuszać go do wykonania naszego żądania, zazwyczaj szybko rezygnuje z uporu.

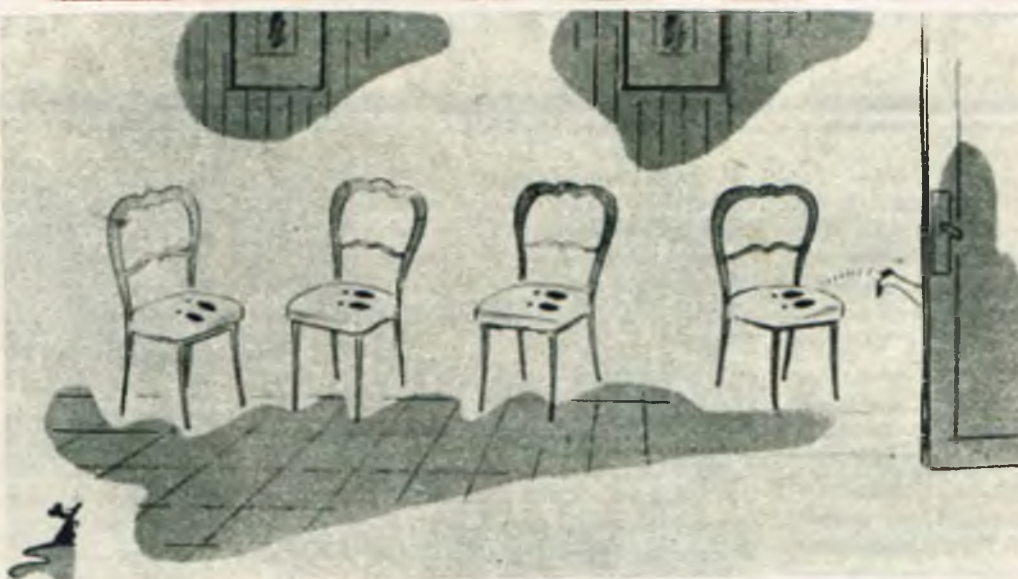
Usypianie dzieci w tym wieku nasręcza matkom sporo kłopotu. Jeśli chcemy, by dziecko usypiało prędko i grzecznie, musimy je przede wszystkim układać do snu regularnie, zawsze o tej samej porze. Najlepiej o godzinie siódmej lub

ósmej, ale nie później. Dziecko stanowczo musi sypiać samo. Spanie z matką lub z inną osobą jest szkodliwe dla zdrowia dziecka. To złe przyzwyczajenie dziecko wynosi zwykle z niemowlęstwa. Dziecko przyzwyczajone od niemowlęstwa do osobnego łóżeczka nie będzie nigdy żądało by ktoś z nim spał. Po prostu nie przyjdzie mu to do głowy. To samo dotyczy usypiania. Trzeba je od tego odzwyczaić. Trzeba postępować stanowczo, choć łagodnie. Dziecko powinno nauczyć się zasypiać samo.

Dr A. MALUSZYŃSKA

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

## HUMOR



**POZIOMO:** 1) sąsiadka z południa, 9) przemyt, 11) objaw bólu, smutku lub radości, 12) „ociepla” zimowe ubrania, 14) grudniowy solenizant, 16) rządzi się jak szara gęś, 19) jest na każdej mapie, 20) państwo Ameryki Łacińskiej, 22) obcokrajowiec wśród naszymi miast, 25) granica, 26) miasto „Fiatów”, 27) południowa część Ameryki Południowej, 28) zastona okienna, 29) gorszące zajście, 30) miasto Orzeszkowej.

**PIONOWO:** 2) najwyższy punkt wzniesienia się Słońca, 3) kojarzy się z Metodą, 4) przepływa przez Olsztyn, 5) typowy dla krajobrazu holenderskiego, 6) umiarkowane zimno, 7) miłośniczka, zwolenniczka, 8) „okucie” zakładane na ołówek, 10) talon, kupon, 13) najcięższy z metali, 15) służy do odtwarzania dźwięków z płyt, 17) obrzęd według ustalonych zasad, 18) opieka, kuratela, 19) członek wyższej izby parlamentarnej, 20) teren ćwiczeń artyleryjskich, 21) podpora czaszki, 23) chrześcijański potomek starożytnych Egipcjan, 24) zabytkowy przedmiot.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 46”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

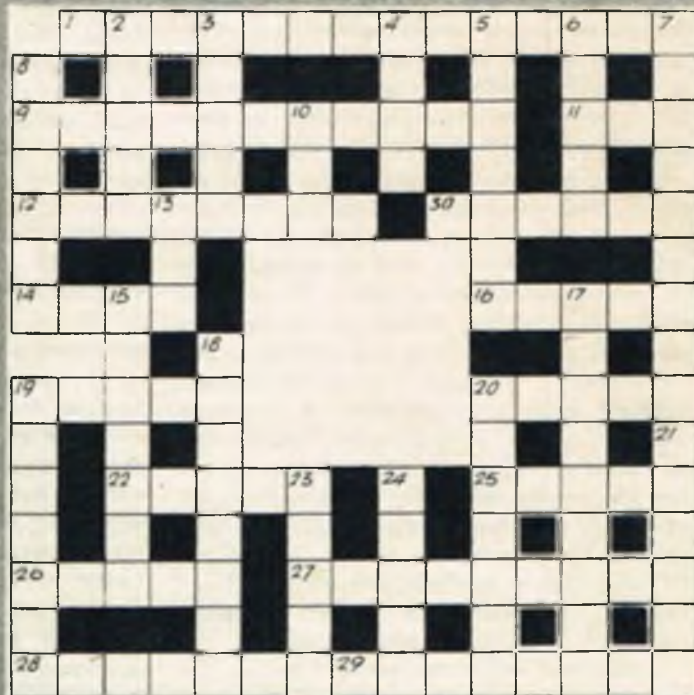
6 ŁYZECZEK DO KAWY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 40

**POZIOMO:** nabożeństwo, witka, walor, norma, nurt, Kant, Rodzina, Etna, strop, Tunezja, Rza, rdza, skład, Tybet (kraj wysokogórski w Azji), ornat, konsekracja. **PIONOWO:** aktor, Oran, ster, sowa, walka, ewangelista, protoplasta, ordynek, mniszka, trata, katar, Żabno, Dunaj, stos, Łask, doba.

Nagrodę: KOSMETYCZKĘ wylosowała p. K. Sikora, Warszawa 45, ul. Podczaszyńskiego 11/15 m. 2.

## KRZYŻÓWKA Nr 46





## Jedna kropla perfum

Flaszki, flakoniki, rozpylacze, butelki o wymyślnych często kształtach, kolorowych zakrętkach i różnorodnych koreczkach, o zawartościach, których nazwy brzmią poetycznie lub tajemniczo: „Zaczarowana dorożka”, „Być może?... Sa to ingrediencje kobiecego światka, tworzące jego ulotną atmosferę. Jasny jest cel, dla którego je gromadzimy. Wiadomo — po to aby się podobać. Ale na pytanie komu chciałabyśmy podobać się — odpowiedź nie jest już taka prosta. I nie tylko ze względu na dyskrecję. Po prostu dla większości kobiet jest to sztuka dla sztuki. Musi tak być i koniec. Sztuka, której ostatnim akcentem jak gdyby kropka nad „i” jest kropla perfum. Jeszcze raz podkreślamy: ostatnim, a nie pierwszym i ostatnim.

Ze względu na stosunek do perfum w ogóle można by podzielić kobiety na dwa obozy: oportunistki, które są zdecydowanie kontra. Twierdzą one z satysfakcją: niech najteższe nosy u Guerlaina, Weila, Jardleya popuchną z nadmiaru trudu męcząc się nad wynalezieniem odpowiednich dla mnie perfum, a ja i tak nie kupię, bo jestem przeciw! Dobre my-

dło toaletowe, zimny prysznic, ostra szczotka, a w wypadkach — szczególnie drastycznych... pumeks — wystarcza.

Drugi obóz, to maniaczki, gotowe śladem ulubionego zapachu przemierzać kilometrami miasto, wydać ostatni grosz na flakonik wody toaletowej. Trzymać go później w ukryciu przed dziećmi, mężem i przyjaciółkami, żeby nikt nie uszczupilił drogocennej zawartości. Wiele z nich nie neguje konieczności kąpieli. Trudno ustalić, który z obozów reprezentuje większość, gdyż liczba członkiń ulega ciągłej zmianie, znane są nawet wypadki, kiedy jedna i ta sama osoba w ciągu pół roku zmienia kilka razy przynależność organizacyjną. Niezdecydowanie wynika bowiem z braku przywiązania do jednego, jedynego zapachu. Zanim osiągniemy ten stan należy przejść okres próby, w czasie którego kupujemy kilka małych flakoników — stosujemy każdy z nich w ciągu np. tygodnia, po czym decydujemy się na ten, który nam się najbardziej podoba i nie rozstajemy się z nim przez wiele miesięcy lub nawet lat. Decyzja jednak jest trudna, gdyż poza własnym nosem lub nosami znanych nie ma in-

nych kryteriów mogących pomóc nam w dokonaniu wyboru. Istnieje co prawda pogląd, że zapachy ciężkie, „gorzkie” są stosowne dla kobiet o ciemnych włosach, takichże oczach i cerze, natomiast zapachy delikatne „orzeźwiające” dla blondynek. Ale to tylko teoria, gdyż trudno jest obecnie przeprowadzić taką linię podziału, ponieważ istnieje wiele gatunków perfum o właściwościach będących kompozycją dwu wyżej wymienionych. Rozgraniczenia tego typu były możliwe, gdy nie znano jeszcze syntetycznego sposobu wytwarzania perfum, ich podstawowym składnikiem było piżmo — produkt zwierzęcy o zapachu „kontentującym wiele” ówczesne elegantki — oraz olejki kwiatowe otrzymane z konwalii, róż lub jaśminów. Była to jednak metoda bardzo kosztowna, gdyż aby otrzymać pół litra olejku trzeba było użyć do tego celu około trzech tysięcy kilogramów płatków kwiatowych. Dopiero na samym początku dwudziestego wieku udało się francuskiemu perfumiarzowi, drogą łączenia środków chemicznych, uzyskać substancje pięknie pachnące. Dalsze połączenia tych substancji dawały nowe kompozycje, nie zawsze jednak przypominające swym zapachem kwiaty, niemniej jednak bardzo piękne. Łatwość produkcji spowodowała niższe ceny na perfumy, a co za tym idzie — większy na nie popyt. Niestetyw powszechne stosowanie perfum nie idzie w parze ze zwiększeniem zużycia mydła. Stąd też symfonie zapachów trudne do zniesienia nie tylko dla wyrafinowanych nosów perfumiarzy...

Nasze wielkie „fabryki zapachów” jak „Miraculum”, „Urda”, i „Lechia” produkują wody kwiatowe, kolońskie i perfumy o doskonałym zapachu cenione bardzo u nas, a także i zagranicą. Radzimy jednak stosować je dyskretnie, z umiarem. Nie polewać się litrami od stóp do głowy, pamiętając zawsze o tym, że perfumy działają na jeden z ważniejszych zmysłów, na powonienie oraz o tym, że nigdy nie sa w stanie zastąpić higieny osobistej. — Jr.

## Słuchaj Kamili

**JAK USUNĄĆ KAMIEŃ Z CZAJNIKA?** Jest wiele sposobów. Można w czajniku gotować przez długie godziny obierki ziemniaczane, po których łatwiej jest oczyścić czajnik z osadu.

Jeśli jednak czajnik nie jest zbyt „obróśnięty”, to można systematycznie od czasu do czasu czyścić go kwaskiem cytrynowym. W nim rozpuszcza się osad wapienny i po wypłukaniu łatwo się jego nadmiar pozbywamy. Inna sprawa, że znowy twierdzą, iż herbata jest o wiele smaczniejsza, jeśli woda do niej dolana pochodzi z czajnika z osadem.

Przy okazji przypomnijmy, że tam gdzie jest woda chlorowana (np. w Warszawie i wielu in. miastach) dobrze jest pozwolić na odparowanie chloru, tzn. po zagotowaniu wody, zdjąć z czajnika pokrywę i kilka minut podgotować na małym ogniu, aby ulatniająca się para porwała ze sobą i chlor.

Woda długo gotowana pod przykryciem — sama paruje, a wówczas ilość chloru niejako zagęszcza się i woda, a zatem i herbata tracą na smaku.

**ABY SIĘ NIE PARZYĆ** przy braniu do ręki gorących uchwytych garnków, patelni, czajnika itp. powinno się mieć w kuchni małe poręczne „łapki”. Łapki powinny być dość grube, aby rzeczywiście chroniły przed oparzeniem. Nie za duże, bo mogą łatwo zapalić się od ognia (szczególnie na kuchni gazowej), elastyczne, miękkie, aby jednak poprzez nie ręka „miała czucie”. Dobre są łapki uszyte z kawałków starego ręcznika frotte. Amerykanki szyją łapki z 1-2 warstw nylonu, wypełniając je w środku warstwą włny.

U nas dużym powodzeniem cieszą się łapki robione szydełkiem w kształcie liścia czy trapezu z grubej (lub podwójnej czy potrójnej) włóczki bawełnianej.

Niektóre gospodynie lubią mieć łapki luzem, inne przyszywają do nich długą tasiemkę tak, by można sobie było łapki przewieźć na szyję i podczas gotowania w kuchni mieć je tuż pod ręką.

**JAK ODŚWIEŻYĆ CZARNE OBUWIE ZAMSZOWE?** — pyta jedna z Czytelniczek, dodając, że jest bardzo zniszczone, że nawet ma białe smugi po kilkakrotnym przemoczeniu. Rzecz jasna, że można oddać do szewca specjalisty, który je odnowi tak, że hęda jak nowe. Nie zawsze jednak o takiego specjalistę — fachowca od odnawiania skóry — łatwo. Toteż co można zrobić samej?

Oczyścić z błota i kurzu dość ostrą szczotką. Gdy bardzo brudne — nie bać się — i umyć woda i mydłem, a potem dobrze splukać i wysuszyć. Po wyschnięciu znowu wytrzeć czystą, dość ostrą szczotką. Miejsca wyblszczone przetrzeć gumką do ołówka. A gdy to nie pomaga — przecierać hut nad parą z czajnika. Zostawić do przeschnięcia. Gdy dobrze wyschna — zastosować „babski środek”, to znaczy uczernić zamsz nad świecą.

Zapala się świecę i jej kopącym dymkiem przyczernia się oczyszczony, ale jeszcze niezbyt świeży, czarny zamsz. Nad dymem świecy przesuwają się równomiernie cały hut, aż zamsz będzie jak nowy. Jeszcze trzeba go lekko szczotką wyrównać, a zmienia się tak korzystnie, jak — nie ten sam.

**DBAJ O LAKIERKI!** Wiadomo, że lakierki na ogół mają tendencję do pęknięcia i tworzenia załamek — zmarszczek. Otóż można przedłużyć żywot lakierowanej skóry, jeśli się w nią od czasu do czasu wetrze odrobinę masła.

**HY KRYSZTAŁY RĘYSZCZĄCY...** najwygodniej jest je umyć w „Ludwiku”, w płynie „Kryształ”, a jak nie lepszego nie ma się pod ręką, to po prostu w wodzie — namydloną dobrze szczotką. Potem splukać w letniej wodzie z amoniakiem (łyżeczka na litr wody), a na końcu przepłukać zimną wodą. Można też wodę do płukania wymieszać z odrobiną ultramarynu, czyli farbki do bielizny. Dodaje się jej tyle, by woda była lekko niebieskawa. Następnie wytrzeć do sucha miękką ściereczką. Kryształ sa jak nowe.

Uważać przy wycieraniu! Nie wolno rzeźby kryształu kaleczyć ostrym paznokciem, drutem itp. Kryształ wyciera się — rzeczywiście

— miękką ściereczką, bo nawet drobny paździerz w inianej ścierece mógłby kryształ porysować.

Gdy kwiaty długo stoją w kryształ, to na jego dnie powstaje brzydkie osad. Usuwa się go solą i octem.

Korkowana karafka, a także zamknięte butelki, nieraz po otwarciu — mają przykry zapach stęchlizny. Aby się tego zapachu pozbyć, trzeba butelki czy karafki przepłukać wodą z tzw. fioletowymi kryształkami, woda może być dość mocno fioletowa. Ale przedtem, butelki muszą być czyste wymyte, bo brud na szkie nabierze brązowego zabarwienia. Trzeba je będzie usuwać solą lub proszkami do szorowania. Po wypłukaniu nadmanganianem potasu, trzeba butelki splukać czystą, zimną wodą.

KAMILIA

## Co na obiad?

1. Zupa cytrynowa z grzankami. Gulasz wołowy z makaronem. Surówka z marchwi z jabłkiem i chrzanem. Kisiel owocowy.
2. Zupa pomidorowa z ryżem. Kotlety z fasoli z sosem grzybowym. Salatka ziemniaczana. Jajka w cieście.
3. Rosół z makaronem. Mięso rosółowe w sosie chrzanowym. Ziemniaki. Kompot.
4. Zupa ogórkowa z ziemniakami. Kotlety siekana w szarym sosie z kaszą gryczaną. Buraczki.
5. Krupnik z ziemniakami. Kiełbasa z fasolą w sosie pomidorowym. Salatka z warzyw i chrzanu. Zapiekanka z makaronu — wermiszlu z jabłkami.
6. Zupa grzybowa z makaronem lub kluseczkami. Wątróbka smażona z cebulką. Fasolka szparagowa, ziemniaki puree. Kompot.
7. Żurek z ziemniakami. Zrazy w śmietanie. makaron — spaghetti, salatka z kapusty. Legumina z powidłem.



Nie do nas należy, aby się na tym wszystkim dobrze znać, ale pewne rzeczy warto wiedzieć

Np. tam, gdzie na etykietce jest wydrukowane „symbol tkaniny” lub „symbol artykułu” jest wpisana (przy materiałach wełnianych) czterocyfrowa liczba. Każda z tych cyfr oznacza coś innego i dla wtajemniczonych mówi bardzo wiele o tkaninie. Otóż pierwsza cyfra oznacza przeznaczenie tkaniny. I tak cyfra 0 i 1 oznacza tkaniny wojskowe

- 2 — ubraniowe męskie
- 4 — sukniowe damskie
- 5 — kostiumowe damskie
- 6 — płaszczowe damskie
- 7 — koce i derki
- 8 — chustki i pledy
- 9 — tkaniny specjalne

Druga cyfra w tym symbolu oznacza rodzaj przędzy i znowu cyfra 1 oznacza wełnę czesankową

## CZY ZNASZ SIĘ NA WEŁNIE?

— „Uprzejmie proszę o napisanie jak rozpoznać wełnę; ich procentowość, bo wiem, że kolory nitek w krajce coś oznaczają, ale nie pamiętam. Wiem też, że cyfry na etykietce mówią wszystko o materiale zawodowemu sprzedawcy, ale chciałoby się samemu wiedzieć co się kupuje. A teraz ostatnia pora na kupowanie wełnianej odzieży dla nas i dla naszych panów” — pisze Kazimiera T. z Poznania.

Na ogół wszystkie wełny mają wzdłuż brzegu tkaniny włkaną nitkę, która oznacza jaki procent wełny czystej jest w tej tkaninie. I tak:

- nitka niebieska oznacza 100 proc. wełny owczej, czyli tzw. „setke”;
- nitka czerwona to „sześćdziesiątka”, czyli 60 proc. wełny owczej;
- nitka żółta to „pięćdziesiątka” czyli 50 proc. wełny owczej;
- nitka zielona to „trzydziesiątka”, czyli 30 proc. wełny owczej;
- nitka biała to „zerówka” czyli... wełny owczej brak w tej tkaninie.

Wszystkie tkaniny, jak wiadomo, są zaopatrzony w etykietkę. Na etykietce jest, jak słusznie zauważyła Czytelniczka K. T. — właściwie wszystko, co się chce wiedzieć o danej tkaninie, tylko trzeba umieć te symbole odczytać.

Otóż u góry jest nazwa zakładu produkcyjnego, pod tym: symbol tkaniny, numer deseni, numer sztuki, szerokość w cm, gatunek, czyli jakość, data produkcji, ciężar sztuki, ilość błędów w beli, a więc w całym materiale, metraż i znak KT czyli kontroli technicznej, no i cena. Czasem inne oznaczenia, dodatkowe.

- 2 — czesankowo-szewiotowa
  - 3 — czesankowo-zgrzebna
  - 4 — całkowicie zgrzebna
- Trzecia cyfra oznacza sposób barwienia i tutaj cyfra 0 oznacza kolor naturalny, nie barwiona tkanina
- 1 — barwienie w surowcu
  - 2 — barwienie w przędzy
  - 3 — barwienie w sztuce
  - 4 — druk
  - 5 — bielenie

Czwarta, czyli ostatnia cyfra mówi o zawartości wełny w tkaninie, czyli o tym, o co nam najbardziej zazwyczaj chodzi, a co równocześnie oznaczone jest kolorową nitką. Tylko, że te kolory mylą się i niełatwo je spamiętać. O wiele łatwiej spamiętać w tym wypadku cyfrę, tym bardziej, że jest ostatnia w tym szeregu 4 cyfr i... przekonajcie się zresztą sami. Otóż tu cyfra 0 oznacza 0 proc. wełny; jej brak, czyli „zerówka”.

- 3 oznacza 30 proc. wełny owczej
- 5 oznacza 50 proc. wełny owczej
- 6 oznacza 60 proc. wełny owczej
- 8 oznacza 100 proc. wełny owczej

Dla przykładu weźmy taki „symbol artykułu” 4225. Co to znaczy? — „4” jest tu symbolem tkaniny sukniowej damskiej; 2 — oznacza przedzie czesankowo-szewiotowa. Następne 2 oznacza, że barwiono przedzie użytą do tkaniny. A ostatnia cyfra 5 — jak już wiecie — oznacza 50 proc. wełny.

Tkaniny powstałe z wełny i elany lub inne, mieszane, są inaczej oznaczane i na brzegu inateriału i na etykietce, ale już o tych bardziej skomplikowanych sprawach fachowych z materiałoznawstwa odzieżowego nie będziemy tu pisać.

NOROTA

## Dania z fasoli • Dania z fasoli

— „Mam dużo fasoli! — pisze Maria St. — Dajcie trochę przepisów, co z niej robić!”  
— Proszę bardzo:

### FASOLA W SOSIE POMIDOROWYM

Zawsze, przed ugotowaniem fasoli trzeba ją umyć, opłukać i zalać wodą tak, aby ją dobrze pokryła. Na drugi dzień, gdy fasola napełni się, gotować ją w tej samej wodzie. Nigdy nie dodawać — dla szybszego ugotowania — sody oczyszczonej, bo ta, choć rzeczywiście przyspiesza gotowanie, ale i zupełnie niszczy witaminy z grupy B, w które fasole i groch są bogate.

25 dkg fasoli ugotować, jak wyżej, 5 dkg wędzonej słoniny lub boczku pokrajać w kostkę, stopić na patelni, dodać pokrajaną w kostki i cebulę, zrumienić, wymieszać z czubatą łyżką maki, rozprowadzić tę zasmażkę wywarem z fasoli, dodać kapiastą łyżkę (5 dkg) pasty pomidorowej, doprawić do smaku solą, cukrem i pieprzem, wymieszać. Zalać tym sosem fasolę. Następnie dodać do niej ugotowane na twardo i pokrajane w cząstki 3-4 jaja, wyłożyć na salaterkę i posypać obficie siekaną, zieloną natką pietruszki. Podawać z surówkami lub salata.

### KOTLETY Z FASOLI

30 dkg ugotowanej jak poprzednio (i odsączonej) fasoli przepuścić przez maszynkę, i posiekaną cebulę zrumienić na tłuszczu; dodać do fasoli, wbić też 2 jaja, dodać kapiastą łyżkę bułeczki tartej, soli, pieprzu, majeranku — formować kotletki i smażyć je z obu stron na gorącym tłuszczu (np. oleju sojowym). Można też z masy fasolowej utforme-

wać walek, potem krajać go na dość grube plasty i z tych formować kotlety do smażenia.

Bardzo smaczne z sosem grzybowym i np. makaronem. Na dodatek — surówki.

### FASOLA W SZARYM SOSIE

50 dkg fasoli ugotować jak wyżej, wymieszać z szarym sosem. Oryginalny „szary sos” przygotowuje się następująco: na łyżce masła w rondelku lekko podsmażyć 3 łyżki utartego piernika, dodać 2 łyżki miodu i łyżkę karmelu, rozprowadzonego wywarem z jarzyn. Zagotować. Przyprawić do smaku solą, octem, cukrem. Dodać 5 dkg przebranych i umytych rodzynek oraz 5 dkg sparzonych i obranych ze skórki oraz utartych na piórka migdałów. Podgrzać i wymieszać z fasolką. Ten sos podaje się też do gotowanych lub duszonych ryb.

### BABKA Z FASOLI

50 dkg ugotowanej i ostudzonej fasoli przepuścić przez maszynkę do mięsa. 3 cebule posiekać i podusić na gorącym oleju sojowym. Zmieloną fasolę utrzeć z 4 żółtkami, 3 łyżkami tartego sera (najlepiej żółtego) i z udużoną cebulą. Przyprawić solą i papryką, a na koniec wymieszać ze sztynną pianą z 4 białek.

Całą masę włożyć do wysmarowanego tłuszczem rondla lub szkl. czy kamionki i zapiec w nagrzanym piekarniku, aż do zrumienienia. Podawać z ostrym sosem pomidorowym, korniszonowym i z salata lub surówkami (1).

## A jednak maseczki

Nieraz spotykam kobiety o zaniedbanych, przedczesnie postarzanych twarzach, które na wspomnienie odżywczej maseczki od razu twierdzą, że... skądże, one nie mają czasu, nie ma mowy itd. Maseczka wymaga leżenia po 15 minut — kto sobie może na takie relaksy pozwolić? Chyba lenie — nie one!

Hm. Zawsze podejrzewam, że ten kto na nie nie ma czasu — nie nie robi. Naturalnie, że i ja nie zawsze mam czas, czy raczej okazję, żeby pomyśleć o zrobieniu sobie maseczki. Zeby przy tym, z maseczką „porelaksować”: zamknięte oczy, spokój, 15 — 20 minut leżenia i zupełnego odprężenia.

A jednak nie wolno się zaniedbywać. Kobieta musi znaleźć czas dla swojej urody. I to — w każdym wieku. Im wcześniej zaczniesz o skórze dbać (czystość, woda, powietrze...) tym ma większą gwarancję, że dłużej będzie wyglądała świeżo i młodo. A skończyć z tą dbałością — nie powinna nigdy.

### A więc jak stosować maseczki?

Np. rano, przed pracą, gdy krzątamy się w szlafrocisku po domu, sprzątając i przygotowując śniadanie — można po opłukaniu twarzy ciepłą wodą — ubić w nią grubą warstwę tłustego kremu — np. żółtowego, albo i... smalcu i z tak natłuszczoną twarzą krzątać się z 10-15 minut. Potem zetrzeć tłuszcz łyżką, a twarz umyć ciepłą wodą.

Inny przykład (dla nie uczulonych na poziomki). Przed obiadem lub kolacją wziąć jedną poziomeczkę (wystarczy) i rozsmarować ją po umytej twarzy. Gdy zaschnie — po 10 minutach — twarz zmyć i lekko nakremować.

Inny przykład. Postawić sobie w łazience talerzyk z pomidorem, a raczej połówką lub ćwiartką pomidora. Ile razy wejdziemy do łazienki, tyle razy przetrzemy twarz tą cząstką pomidora, np. w ciągu krzątania się po domu przed kolacją. To samo dotyczy ogórka (w sezonie) lub innego owocu, truskawek, nawet w zimie — bo rozmrożonych.

Nawet z kupną „błękitną maseczką” zamykającą pory — też można chodzić. Gorzej jest z maseczką z drożdży, bo gdy wysycha — kruszy się i śmieci.

Naturalnie, że leżenie z maseczką, przy otwartym oknie, z wiatkami, umocznymi w wodzie z boraksem, na oczach (lub esencją herbacianą) jest lepsze... choć nie zawsze! Bo jeśli przez cały czas leżenia nęka nas myśl, że robota leży, że nie zdążymy tego, co trzeba, na czas zrobić itd. to takie leżenie „przymusowe” jest bardziej męczące, niż chodzenie z maseczką i „nie tracenie czasu”.

W każdym razie po 2 — 3 miesiącach kuracji maseczkowej, nawet „w ruchu” — nie poznamy naszej cery — tak się poprawi! Przekonajcie się same!

## ZDZISŁAW W. PROSI O RADĘ NA POCENIE SIĘ STÓP.

Trzeba nogi myć codziennie, a po umyciu normalnym — przepłukać w zimnej wodzie. Następnie dobrze wysuszyć ręcznikiem i przesytać stopy talkiem (pudrem kosmetycznym), oraz kwasem borsynowym w proszku (do nabycia w drogeriach i aptekach). Nosić codziennie prane, czyste skarpetki. Po 2 — 3 tygodniach takiej codziennej kuracji nogi powinny przestać się pocić. Jeśli im to nie pomoże — trzeba iść do lekarza, bo takie pocenie się stóp, a nieraz i rąk, może mieć zupełnie inne podłoże. np. nerwowe, a wtedy trzeba leczyć przyczynę, a nie skutek.

Czasem wystarczy kupić któryś z deodorantów (ten stosowany do smarowania się pod pachami) — i tym lekko posmarować stopy. Będą się mniej pocić i nie będzie ich zupełnie czuć.

Bywn też, że wystarczy zmienić obuwie, a przykrego zapachu „od nóg” nie ma. To znaczy, że to nie nogi, a buciki czuć. Np. pod wpływem ciepła czuć klej lub farbę butów. Czasem wtedy pomaga inanie paru łyżeczek denaturatu do bucika.

BELLA

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pani Karola Adamezyk z Bielska.** W dniu 15 sierpnia wyznania katolickie obchodzą święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a nie Wniebowstąpienie. Właśną mocą do nieba wstąpił tylko Jezus Chrystus. Stara legenda chrześcijańska powiada, że Chrystus zabrał Maryję z ciałem do nieba. A oto rozwój historyczny tej legendy.

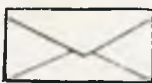
Prawdopodobnie w IV wieku po raz pierwszy pojawiło się opowiadanie o tym, że gdy Maryja zmarła w Jerozolimie, pochowali ją w ogrodzie Getsemani wszyscy Apostołowie cudownie przeniesieni tam z wszystkich krańców świata. Autor legendy dodał od siebie jeszcze ten szczegół, że już po pogrzebie Chrystus wskrzesił Maryję i zabrał żywą ze sobą do raju. Opowiadanie nosiło tytuł „O zaśnięciu Maryi”, zaś autor podpisał się: Meliton, biskup Sardes. Uczniowie wykazali, że taki biskup żył i umarł, ale około 180 roku, podczas gdy o tej książeczce poczęto pisać i mówić dopiero w V wieku i to wyłącznie po grecku. Jakoż w VI wieku na Wschodzie pojawia się nowe święto zwane Uroczystością Zaśnięcia (koimesin) Maryi. Była to więc pamiątka śmierci — bez napomykania o zabraniu ciała do nieba. Na Zachodzie (w Rzymie) to samo święto śmierci N.M.P. wprowadził papież Sergiusz I (687—701). Wtedy też pojawił się zmyślony przez kogoś (kto się podpisywał Dionizy Areopagita) „List do Tytusa”, tj. do ucznia A. Pawła. Tutaj powtórzono to, co podało pismo „O zaśnięciu Maryi”. Jest rzeczą znamienną, że wielki chrzciciel N.M.P., a zarazem patriarcha Jerozolimy, św. Sofroniusz (zm. 637 r.) znał wprawdzie legendę o śmierci Maryi na górze Synaj, lecz nie słyszał opowiadania o Jej wzięciu do nieba.

Najbardziej do utwierdzenia legendy o Wniebowzięciu N.M.P. przyczynił się wielki prawosławny pisarz z VIII w., św. Jan Damasczeński (zm. ok. 754 r.), a to poprzez swoje trzy homilie maryjne zatytułowane „Na zaśnięcie Błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy”.

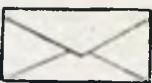
A oto jeszcze dwie ciekawostki z tej dziedziny. W 1540 r. papież Paweł III usunął z „Martyrologium Romanum” traktat Usuarda (zm. 877 r.) chwaliący Kościół za rezerwę w określaniu miejsca pobytu ciała „czcigodnej świątyni Ducha św.”, a papież Pius V w 1568 r. usunął z rzymskiego bawiarza list Pseudo-Hieronima z IX wieku wyrażający wątpliwość czy ciało Błogosławionej Dziewicy jest w niebie. Wynika z tego, że nauka Kościoła rzymskokatolickiego głosząca pewność faktu wzięcia do nieba Maryi z ciałem powstała dopiero przed czterystu laty. Naukę tę za dogmat rzymskokatolicki ogłosił nieomylny Pius XII przed siedemnastu laty.

Czy starokatolicy powinni wierzyć w fakt Wniebowzięcia? Nie mają obowiązku, ponieważ nie zmusza ich do tego uznana zasada:

„Należy wierzyć w to, w co wierzyli wszyscy (chrześcijanie), zawsze i wszędzie”. Kto w ten fakt wierzy, nie popełnia jednak żadnego przestępstwa religijnego. Pozdrawiamy.



**P. Z. Szymańczyk.** Dziękujemy za informacje, które przyczyniły się do uregulowania nieprzyjemnej sytuacji w tamtejszej parafii.



**P. St. Mlekicki z Warszawy.** Po raz pierwszy hebrajska nazwa Boga — „Jahwe” — występuje w księdze Rodzaju 2, 4: „Jahwe Bóg stworzył ziemię i niebo”, a po raz pierwszy jej wyjaśnienie występuje w księdze Wyjścia 3, 14. Z całego kontekstu, czyli poprzedzających i następujących wierszy Wyjścia (3, 6 — 3, 18) wynika, że Mojżesz pisząc o „Jahwe” chciał się przystosować do mentalności (sposobu myślenia) zarówno swoich ziomków przebywających w niewoli egipskiej, jak i otaczających ich pogan. W wierszu 18 jest nawet wprost podane praktyczne znaczenie słowa „Jahwe”, mianowicie oznacza ono „Boga Hebrajczyków” — w przeciwieństwie do przerożnych bogów Egipcjan. Stąd pouczenie włożone w usta Jahwe: „I pójdziesz. razem ze starszymi z Izraela do króla Egiptu i powiecie mu: «Jahwe, Bóg Hebrajczyków, nam się objawił. Pozwól nam odbyć drogę trzech dni poprzez pustynię, abyśmy złożyli ofiarę Bogu naszemu, Jahwe»”.

W rzeczywistości jest nieco inaczej. Bóg nie jest Bogiem jednego tylko narodu, lecz wszystkich narodów pod słońcem. Bóg nie nosi wyłącznie hebrajskiego imienia, lecz ma imiona wzięte z wszystkich języków ludzkich. Bóg, przemawiając do Hebrajczyka musiał używać języka hebrajskiego. Gdyby przemawiał do Chińczyka używałby mowy chińskiej, a nie hebrajskiej, nazywałby się więc inaczej niż Jahwe (może Tao — może Dar — Byt — Ciało — może inaczej). Nie ma więc sensu upierania się, że Bóg ma tylko na imię Jahwe i nie inaczej. Wszelki upór jest śmieszny, a w tym wypadku może doprowadzić do komicznych następstw, np. do wyciągnięcia wniosku, że Bóg jest Żydem i tylko żydowską rozumie mowę. Chrystus — chociaż jako człowiek był Żydem — nie mówił po żydowsku, lecz po aramejsku i nie był narodowym szowinistą. Ewangelie polecił głosić wszystkim narodom — wcale nie po hebrajsku, ani nie po łacinie, lecz tak, aby była dla wszystkich zrozumiała. Pozdrawiamy.

**P. St. Olal.** Radzimy zwrócić się do czasopism fachowych, np.: miesięcznika „Problemy”.



**Pan Wł. Pietrykiewicz z Wałbrzycha.** Oczywiście, że miłość względem Boga można udowodnić praktycznie przez zachowywanie Jego przykazań. Tak zawsze uczył, uczy i będzie uczył Kościół Polskokatolicki, a nigdy inaczej. Nie sprzeciwia się temu świętowanie niedzieli zamiast soboty, ponieważ Bóg nie bawi się w nazwy dni tygodnia, lecz żąda poświęcenia dla Siebie jednego dnia w tygodniu, obojętnie którego. Jeżeli mahometanie czczą zamiast niedzieli piątek, dobrze czynią i nie zamierzamy ich potępić. Jeżeli niektórzy chrześcijanie chcą świętować w sobotę razem z wyznawcami mozaizmu — nie przeszkadzamy, ani nie robimy z tego powodu tragedii. Dlaczego więc Pan napada na nas i zmusza, byśmy się dostosowali do Pańskich poglądów? Może dlatego, że tak chce Stary Testament? Lecz nam wiadomo, że ważniejszy od Starego jest Nowy Testament, w którym wyraźnie czytamy, że „litera zabija, duch ożywia”. Chrystus w starciach z faryzeuszami co do szabatu dał wiele przykładów, jak te rzeczy należy oceniać i my wolimy iść za Chrystusem, a nie za faryzeuszami. Pozdrawiamy.

## JESZCZE SĄ DO NABYCIA

- Mroki rozjaśniają się . . . . . 10.—zł  
(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)
- Nam zapomnieć nie wolno . . . . . 15.—zł  
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)
- Piękna nasza Polska cała . . . . . 15.—zł  
(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)
- Stosunki polsko - watykańskie w tysiącleciu . . . . . 12.—zł  
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku . . . . . 30.—zł  
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwykuł w swej książce)
- Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . 5.—zł  
(alkohol i jego skutki, walka z pijactwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnościami prosimy kierować na adres:

**INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE”** Warszawa, ul. Wilcza 31.

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

# BOLIMÓW

Mimo że to tylko wieś, jakich w Polsce wiele, to już dwukrotnie w minionym półwieczu przechodziła ona do historii. W czasie pierwszej wojny światowej Niemcy po raz pierwszy zastosowali tu w bitwie z Rosjanami gazy bojowe. Świadectwem tego wydarzenia jest cmentarz żołnierski przy szosie we wsi Hunin. W czasie drugiej wojny światowej, ponownie trwały tu boje. Najkrwawsze i najdłuższe we wrześniu 1939 r., kiedy armia polska toczyła swe śmiertelne zmagania nad rzeką Bzurą przepływającą niedaleko stąd w okolicznych bolimowskich borach. W 1945 r. Niemcy nad Rawką próbowali zatrzymać nacierające czołgi radzieckie i znowu szedł z dymem dobytek i chaty.

Dziś, kiedy wjeżdżamy asfaltową szosą w kwadrat bolimowskiego rynku, z którego prostopadle wybiegają ulice, uderza nas senność, cisza i melancholia wypływająca z pochmurnego nieba. Czasami zadźwięczy sygnaturka, zapiszcza hamulce przejeżdżającego samochodu i znowu cisza...

A kiedyś, nim Rawka zmieniła swe koryto, płynęła ona pośród mokradeł, w miejscu, gdzie obecnie leży Bolimów, odcinając półkolistą odnogą — wyspę. Na wyspie w 1370 r. wyrósł gród, chroniony dobrze szuwarami i błotami przed natręctwem wroga. W rozciągającej się obok puszczy bolimowskiej urządzali wielkie łowy, głównie na tura królowie i książęta polscy. Wjeżdżając od wschodu, widoczna jest za rzeką wieś, ponad którą w niebo strzela wieża starego kościoła św. Anny, wybudowanego w 1635 r. Jest i drugi kościół parafialny z 1667 r. Obydwa renesansowe. W połowie XIV w. dawne podgrodzie otrzymało prawa miejskie. Odbywały się tu jarmarki. Było wielu rzemieślników, kowali, piwowarów, bednarzy, szewców, kołodziejów i stolarzy. Bolimów, własność królewska, rozwijał się bujnie, a przejeżdżające tędy od Sochaczewa karawany kupców, kierujące się szlakiem na Rawę Mazowiecką i dalej na południe, podnosiły jego rangę.

Najazd szwedzki zrujnował miasto, które długi czas potem zaledwie mogło doliczyć się dziesięciu chałup zamieszkałych, na istniejących uprzednio 326.

100 lat później Bolimów liczył 60 chat, a przywilej miejski utracił w 1867 r.

Dwie wojny światowe w ostatnim stuleciu dokończyły dzieła upadku i do reszty wyludniły dawne miasto. Obecnie Bolimów w powiecie łowickim jest tradycyjnym ośrodkiem ceramiki ludowej i słynie ze swych garncarzy, którzy od XIX wieku uprawiają tu swoje rzemiosło.

JANUSZ CHODAK



Zabytkowy kościół z XVII wieku

Rynek w Bolimowie

W Bolimowie



W starych murach otwory strzelnicze